Dziś całostronicowy dodatek sportowy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 odbiera w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, wtorek 7 stycznia 1936 Nr. 7

Ameryka w obronie pokoju

Możliwość całkowitego zakazu wywozu do państw napastniczych

WASZYNGTON, (PAT). Prezydent Roosevelt odczytał osobiście swe orędzie do kongresu. Mowa jego trwała 50 minut.

Na wstępie prezydent Roosevelt oświadczył, iż od letnich miesięcy 1933 r. cele władców, kierujących losami licznych i wielkich mas ludności w Europie, nie zmierzają ku pokojowi i nie kierują się dobrą wolą. W tych częściach Europy osiągnięty już został taki stan rzeczy, że narody Ameryki, uświadomić sobie muszą wzrastającą tam złą wolę, chęci wyrazne do napaści i zwiększające się zbrojenia. Wszystko to stwarza sytuację, która posiada w sobie wiele elementów, prowadzących do tragedji powszechnej wojny.

Pokój jest zagrożony przez nielicznych. Nie jest ich wielu. Pokój jest zagrożony przez tych, którzy dążą do władzy egoistycznej. Świat już widział podobne okresy. Mamy nadzieję, iż nie znajdujemy się jeszcze na progu podobnego okresu, ale gdyby nastąpił, Stany Zjednoczone, i pozostałe kraje Ameryki, mogą przez swą neutralność, unikając wszystkiego, co mogłoby podtrzymać zatarg przyczynić się jednocześnie do tego, by inne narody powróciły na drogę pokoju i dobrej woli.

Stany Zjednoczone nie będą przyczyniały się do przedłużenia wojny, pozwalając stronom wojującym na otrzymanie broni i amunicji oraz materjału wojennego ze Stanów Zjednoczonych.

Po drugie będą starały się, by strony wojujące nie otrzymywały produktów amerykańskich, mogących przyczynić się do dalszego trwania wojny. Produkty te nie będą mogły być wywożone w ilościach, przewyższających normalny eksport Stanów Zjednoczonych w czasie pokoju.

WASZYNGTON (PAT) — Wniesiony do kongresu projekt Mac Reynolds'a o wzmocnieniu neutralności Stanów Zjednoczonych w porównaniu z obecną ustawą prowizoryczną o neutralności, wprowadza duże zmiany.

Obecnie prezydent miał na wypadek wojny na świecie dyskrecjonalne prawo wydania tych, lub innych zarządzeń, dla zagwarantowania neutralności Stanów Zjednoczonych. Według projektu Reynolds'a, **prezydent byłby obowiązany do wydania takich zarządzeń.**

Na mocy art. 5 projektu, prezydent mógłby zwrócić się do kongresu z wnioskiem o całkowitym **zakazie wywozu do państw wojujących wszelkich towarów,** a nietylko sprzętu wojennego.

Ze słów orędzia prezydenta Roosevelta wnoszą, iż prezydent zamierza stosować postanowienia aktu o neutralności w różny sposób, a więc **bardzo ściśle w stosunku do napastników, a w ograniczonych rozmiarach do napadniętych.**

Komentatorowie orędzia upatrują w niem potwierdzenie doktryny Monroego przez odosobnienie całego lądu amerykańskiego. Orędzie wyraźnie stwierdza, że Stany Zjednoczone mają wspólny interes ze wszystkiemi państwami pokojowemi, a przeciwstawiają się państwom napastniczym.

Negus nie obawia się gazów

Włosi nadal bombardują ambulanse Czerwonego Krzyża

Urzędowy komunikat włoski donosi o ożywionej akcji wywiadowczej na froncie północnym na odcinku Tembienu i na południowo-wschód od Makalle. Oddziały włoskie w wielu miejscach ścierały się z Abisyńczykami.

O operacjach wojennych na froncie południowym nie było wczoraj żadnych wiadomości.

Wszystkie źródła wraz z urzędowym komunikatem włoskim notują ożywioną działalność lotników włoskich na wszystkich odcinkach frontu.

Samoloty włoskie — według informacyj ze źródeł angielskich bombardowały wczoraj miejscowość Kafta w prowincji Wolkait w północno-zachodnim kącie Abisynji. Wojownicy abisyńscy z plemienia Kafta powitali lotników ogniem, wywołali pożar na jednym z samolotów, który w płomieniach spadł na ziemię.

Również około Daggaburu samoloty włoskie dokonywały wczoraj licznych wywiadów i ataków, bombardując ambulans Czerwonego Krzyża Egipskiego, gdzie nie spowodowały żadnych ofiar w ludziach, a także lazaret Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, gdzie poraniono wielu znajdujących się tam chorych.

Według wiadomości ze źródeł francuskich, departament stanu Ameryki Północnej nie stwierdził dotychczas urzędowo, czy pod Daggabur znajdował się istotnie szpital amerykański.

Źródła włoskie potwierdzają wiadomość o ataku samolotów na Kaftę i strąceniu jednego z samolotów włoskich. Poległ przytem obserwator i pilot włoski.

Źródła włoskie donoszą także o ataku lotniczym na Abisyńczyków pomiędzy Sokota i Seloa, bombardowanie powstrzymało pochód wojsk abisyńskich w kierunku pozycyj włoskich.

Źródła angielskie stwierdzają, że wytężona akcja lotników włoskich pod Daggabur dowodzi, iż należy spodziewać się ofensywy wojsk gen. Graziani'ego, gdyż deszcze w Somali już rozpoczęły się i Włosi muszą prowadzić szybko operacje, aby nie ugrzęznąć w błotach.

ADDIS - ABEBA (PAT) — Sprzeczne wiadomości o wczorajszem bombardowaniu przez lotników włoskich placówek Czerwonego Krzyża pod Daggabur, obecnie zostały wyjaśnione.

Dnia 4-go stycznia o godz. 8 m. 30 z rana, 5 samolotów włoskich bombardowało ambulans egipskiego Czerwonego Krzyża, a nie lazaret amerykański. Ambulans znajdował się w oddali od obozu wojskowego.

Z samolotów zrzucano bomby i strzelano z karabinów maszynowych. Cały personel ambulansu jest zagraniczny, składa się z 2-ch Egipcjan, w tej liczbie dr. Raphaela, i 2-ch Anglików: Dawida Stokesa i Dawkinsa. W rezultacie bombardowania, ambulans jest zniszczony.

Urzędowy komunikat abisyński donosi, że samoloty włoskie zrzuciły liczne bomby z gazami trującemi, na Amba - Aladzi, na południe od Makalle. Poza tem trzy samoloty włoskie bombardowały Deb - Nat, nie powodując żadnych ofiar w ludziach.

Z powodu ataków gazowych cesarz oświadczył przedstawicielom prasy: „Z dotychczasowego przebiegu ostatnich operacyj wojennych jesteśmy bardzo zadowoleni. Użycie gazów przez Włochów wnosi do walki nowy czynnik, dla nas nieznany jeszcze, ale nie sądzimy, aby przyniósł on przeciwnikowi wielkie sukcesy.

Zabójca dziecka Lindbergha

zginie 14 b. m.

NOWY JORK (PAT) — Obrońcy Hauptmanna otrzymali zawiadomienie, że egzekucja nastąpi w nocy na 14 stycznia. Obrońcy zamierzają złożyć jeszcze jedną prośbę o ułaska wienie do sądu w New Jersey.

Katastrofalna powódź we Francji

Woda zalewa drogi i miasta

PARYŻ (PAT) — Z różnych stron Francji nadchodzą alarmujące wiadomości o powodziach i wylewach rzek, które przybrały w niektórych okolicach katastrofalny charakter.

Wody zalały wiele dróg i torów kolejowych, m. in. została przerwana komunikacja kolejowa w Poitiers, gdzie dworzec kolejowy znajduje się pod wodą. Naskutek tego, komunikacja na linji Paryż — Bordeaux odbywa się z przesiadaniem. Niedaleko Aix-les-Bains komunikacja została przerwana na linji Paryż — Modane, naskutek oberwania się skały, co spowodowało wykolejenie nad Loarą i Rodanem.

W Rennes, Nantes, Chatellroux, Caen, Saint Lazare, niektóre dzielnice stoją pod wodą. Położenie jest coraz groźniejsze, gdyż poziom wód na Loarze, Rodanie, Saonie, Sekwanie i Mozeli w dalszym ciągu się podnosi.

Mord polityczny w Sowietach

HELSINGFORS, (PAT). „Uusi Suomi" donosi z Joensu w Finlandji północno - wschodniej, że b. przewodniczący sowietów Karelji, dr Edward Guelling, według wiadomości pochodzących z ZSRR, został zamordowany.

Guelling z pochodzenia Szwed, docent uniwersytetu w Helsingforsie w listopadzie 1935 r. z rozporządzenia władz centralnych został usunięty ze stanowiska i wydalony z Karelji wschodniej, gdyż zarzucano mu, że wychowuje ludność w duchu narodowym fińskim.

Wiódł Chudek Gołębia na trefną robotę

Już wracają za kratę wczoraj amnestjonowani

W ub. piątek zwolniony został z więzienia na zasadzie amnestji znany złodziej i rabuś Aleksander Chudek, brat zabitego przed rokiem w Warszawie w rozprawie złodziejskiej Mieczysława Chudka. Zaraz po wydostaniu się na wolność, Aleksander Chudek nawiązał łączność z przyjacielem, Konstantym Gołębiem (Lubelska 30), również znanym włamywaczem i wybrali się obaj wczoraj na robotę.

Upatrzyli sobie mieszkanie Heleny Szymańskiej w Warszawie, gdyż w oknach nie było światła, co dowodziło, że nikogo w mieszkaniu niema i dokonali włamania. Skradli za kilka tysięcy złotych garderoby i plateru, ale w chwili, gdy wychodzili z łupem do sieni, wróciła Szymańska.

Wszczęła alarm. Złodzieje wprawdzie porzucili łupy i ratowali się ucieczką, ale krzyk usłyszał dozorca domu i natychmiast zamknął bramę, uniemożliwiając włamywaczom ucieczkę. W ten sposób dostali się obaj do więzienia. Narzędzia złodziejskie porzucone przez włamywaczów zabrała policja.

Tak więc, Chudek cieszył się wolnością zaledwie jeden dzień. Tyle miał z amnestji. Jeśli chodzi o Gołębia, to i on zaledwie przed miesiącem opuścił więzienie, w którem przebywał dwa lata. Chudek był ostatnio karany 4-letniem więzieniem i siedział w Samborze za napad bandycki. Po wyjściu z więzienia wsypał się w Warszawie po kradzieży i wskutek amnestji miał umorzoną sprawę. Tym razem znowu posiedzi.

Lindbergh osiedlił się w Anglji

LONDYN, (PAT). Lindbergh z małżonką i dzieckiem przybył wczoraj wieczorem samochodem do Cardiffu. Rodzina Lindberghów zamieszka w gościnie w majątku Llewellyn Morgana, szwagra pani Lindberghowej.

Lindbergh oświadczył przedstawicielom prasy, że osiedla się w Anglji **na czas dłuższy i prosi ludność okoliczną, aby nie czyniono hałasu dokoła jego pobytu w cichej miejscowości Llandough w Walji.**

Matka pani Lindberghowej, Dwight Morrow, wraz z córką Konstancją, wsiadły na statek i odpłynęły do Europy. Rodzina państwa Morrow otrzymywała w ostatnich czasach liczne **listy z pogróżkami.**

Krzywda wyrobnic szumi w jedwabiach!

Suchoty, ślepota i pokłute palce szwaczki za 2 złote dziennie

Sezon balów karnawałowych, jest jednocześnie sezonem w krawiectwie chałupniczem. Wielkie magazyny konfekcyjne, bez względu na to, czy sprzedają t. zw. tandetę, czy tę samą tandetę zaopatrują w wykwitne etykiety firmowe i sprzedają za gatunki najwyższe — wszystkie korzystają wyłącznie z pracy chałupniczek.

DAWNE, DOBRE CZASY

Wielkie warsztaty firmowe, zatrudniające stałe pracowniczki, zaliczają się dziś do takiej samej bezpowrotnej przeszłości, jak i ludzkie stawki zarobkowe krawcowych.

Niektóre tylko wielkie sklepy utrzymują jeszcze po dwie lub trzy pracownice stałe, które mają za jedyne zadanie dokonywanie t. zw poprawek.

ICH OPŁAKANY LOS

Los dziesiątek tysięcy chałupniczek krawieckich jest opłakany.

Żeby tę sprawę odpowiednio naświetlić i przedstawić ją ze strony najsumienniejszej, zwróciliśmy się po informacje do jednej z chałupniczek krawieckich, działaczki na terenie pracowniczym, p. Anieli Kwicińskiej.

BRAK IM TEJ ORGANIZACJI

Wywiad ten stanowić musi niestety jedyne źródło informacyjne, wobec smutnej prawdy, że kilkadziesiąt tysięcy chałupniczek krawieckich chodzi samopas i nie przedstawia sobą żadnej jednostki organizacyjnej.

— Czem się ten brak organizacji tłumaczy? — zapytujemy p. Kwiecińskiej.

— Składają się nato dwie zasadnicze przyczyny: Pierwsza, to brak skupiska warsztatowego, w którem najłatwiej ustalić jest wspólne platformy zawodowe, a druga — to poprostu fakt, że kobiety nie posiadają zrozumienia dla spraw organizacyjnych. Zorganizowanie chałupników należało zawsze do najtrudniejszych zadań zawodowych. Zresztą trudności te zrozumieli doskonale przedsiębiorcy, którzy właśnie w zaprowadzeniu chałupnictwa widzieli największe możliwości wyzysku

— Czy nie zechciałaby nam pani wytłumaczyć, dlaczego praca chałupników bardziej odpowiada przedsiębiorcom, niż praca pracownic stałych, warsztatowych?

— Korzyści są aż nadto jasne. Na chałupniczkach zarabia przedsiębiorca przedewszystkiem wszelkie ubezpieczenia. Żadna bowiem z chałupniczek krawieckich, zatrudnionych na terenie całej Polski nie jest ubezpieczona, ani w Ubezpieczalni Społecznej, ani w Funduszu Pracy.

KAŻDE JUTRO—NIEPEWNE

—W czasie choroby, podczas wypadku — zdane są wszystkie na łaskę i niełaskę losu, oraz na dyspozycję własnej chudej kieszeni. Składki ubezpieczeniowe, które musiałby pracodawca uiścić za pracownice, pozostaną naturalnie, jago czysty zysk, w kasie przedsiębiorstwa. A wreszcie drugą, i zasadniczą korzyścią, jest kwestja regulacji cen. Umowę o pracy nawiązuje firma bez żadnych zobowiązań z każdą krawcową osobno. W tych warunkach przedsiębiorca stawia naturalnie stawki przechodzące najśmielsze wyobrażenia. 4 złote za uszycie sukni nie jest wówczas stawką fantastyczną. A cóż ma czynić chałupniczka? Może się zgodzić albo nie zgodzić. O strajkach, lub jakichkolwiek wystąpieniach masowych, jakie możliwe byłyby przy pracy warsztatowej, niema naturalnie mowy.

WYŻYJ TU ZA DWA ZŁOTE

— jak się wobec tego przedstawiają zarobki chałupniczek krawieckich?

— Te rzeczy są tak indywidualne, że trudno ustalić tutaj jakiekolwiek granice. W każdymbądź razie ustalić można, że są krawcowe, których zarobek dzienny nie przekracza 2 złotych.

— A zarobki najwyższe?

— Istnieje znikoma tylko cyfra pracownic krawieckich, których zarobek dzienny sięga złotych 7. Są to więc chałupniczki pracujące dla dwóch największych w Warszawie domów towarowych i szyjące suknie, których cena zaczyna się od złotych 65.

Tyle uzyskujemy od pani Kwiecińskiej. Informacje nasze uzyskane od innych chałupniczek krawieckich, stwarzają w sumie obraz prawdziwie tragiczny.

Szumiące taftami i połyskujące jedwabiami suknie balowe naszych pań, gdyby potrafiły kiedykolwiek przemówić łzami wyzyskiwanych szwaczek, zepsułyby zapewne właścicielkom swoim nietylko beztroski humor karnawałowy, ale i chęć do kupna sukien gotowych opatrzonych ładnemi etykietami.

Z każdego szumu takiej sukni przedziera się słowo wyzysk, w każdej niemal fałdzie kryją się łzy wyzyskiwanych

UWADZE INSPEKTORÓW PRACY

Ale na stwierdzeniu tego faktu, nie może się, niestety, skończyć. Inspektorzy pracy muszą wreszcie zadać sobie trochę trudu i znaleźć drogę do źródeł wyzysku, do gabinetów właścicieli domów konfekcyjnych. Muszą wejść do tych gabinetów i zapytać: Gdzie są ręce, które zaopatrują wasze magazyny?! Wskażcie je, abyśmy mogli ujrzeć w jakich warunkach żyją!!

Tragiczny samobójca legł wśród kwiatów

Zawiły spór o zmyślone prawa przecięła kula rewolwerowa

Wczoraj w południe, przy ul. Chłodnej 14, w kwiaciarni p. f. „J. Hapon" w Warszawie postrzelił się w klatkę piersiową 33-letni Zdzisław Radecki, obecny właściciel tegoż sklepu. R. wysłał bukieciarkę, Marję Piotrowską, do sklepu po śniadanie, pracownika zaś — Eugenjusza Misztala — po papierosy. Gdy ostatni po chwili wrócił, *zastał Radeckiego leżącego na podłodze, wśród kwiatów.* Desperat, który zranił się w klatkę piersiową, zamierzał, po raz drugi wystrzelić, lecz Misztal w samą porę rewolwer odebrał.

Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy, przewiózł Radeckiego, w stanie ciężkim, do szpitala Dz. Jezus. Przybyły, jeszcze przed Pogotowiem, policjant, znalazł przy desperacie 220 zł., które załączył do raportu. Badany R. oświadczył:

„Ciężko mi, nie mogę żyć. Ze wszystkich stron mnie dręczą i atakują. Proszę mnie nie ratować, bo i tak żyć nie będę."

Policja sklep opieczętowała. Z dalszego przeprowadzonego dochodzenia wynika, iż wspomniana kwiaciarnia była otworzona w r. 1903 przez Błażeja Hapona. Radecki w ostatnich kilku latach był zarządzającym u Hapona. W r. 1925 — 1929, wynikały częste nieporozumienia między Radeckim i Haponem. Ostatecznie R., na skutek trzech spraw: o kradzież i upominanie się należności z weksli kradzionych Haponowi, był skazany na 2 miesiące i 2 tygodnie więzienia. Po odbyciu kary, Radecki groził Haponowi, że go zastrzeli.

Przez 2 lata (1929 — 1931) Hapon żył pod ciągłym terorem Radeckiego. Wreszcie, nie mogąc się pogodzić z takim stanem rzeczy — usunął się, zapisując rejentalnie sklep żonie swej, 57-letniej Julji, z warunkiem, aby pracowała z synem, 28-letnim Henrykiem. Dowiedział się o tem Radecki i natychmiast powrócił do sklepu Julji H., obiecując, że ją poślubi.

JA TU RZĄDZĘ, JA JESTEM WŁAŚCICIELEM

Było to w 1931 r. Naiwna kobieta uwierzyła szantażyście i złożyła podpis na umowie prywatnej, z której wynikało, że właścicielem kwiaciarni jest Radecki. Tymczasem R., będąc „właścicielem", od tej pory przywłaszczał sobie niemal wszystkie dochody ze sklepu, nie starając się wcale wchodzić w trudne położenie Haponowej. Zatargi między R. i H. zaostrzały się z każdym dniem. Wreszcie w listopadzie r. ub. Radecki pobił Haponową i wyrzucił ją ze sklepu, mówiąc: „Ja jestem właścicielem kwiaciarni". Zrozpaczona kobieta skierowała kilka skarg za pośrednictwem adw. Rymkiewicza, — do prokuratora, — na Radeckiego, za oszustwo, kradzieże i pobicie. Sprawą tą zajął się wówczas mąż Haponowej, którego żona, po pobiciu przez Radeckiego, przeprosiła.

Kim jest „tymczasowy gość"?

Je na koszt Sowietów i siedzi w otwartem więzieniu

„Tymczasowym gościem" praskiej policji nazywają w Czechosłowacji Kasymowa, bohatera kradzieży, dokonanej przed miesiącem w poselstwie sowieckiem w Pradze Czeskiej. Kasymow skradł wówczas miljon koron czeskich z kasy ogniotrwałej, skrył się w małej prowincjonalnej miejscowości kuracyjnej i rozrzutnie szafował skradzionemi pieniędzmi. Schwytano go w chwili, gdy spał pijany na schodach pewnej willi.

Kasymow był zatrzymany przez praską policję, lecz nie aresztowany oficjalnie. Albowiem kradzieży dokonał na eksterytorjalnym gruncie poselstwa. Oba zainteresowane rządy, sowiecki i czeski, zaczęły prowadzić rozmowy na temat wydania Kasymowa władzom sowieckim. Rozmowy w rezultacie doprowadziły do uzgodnienia poglądów na tę sprawę. Władze czeskie zgodziły się wydać Kasymowa. Rząd sowiecki jednak nie spieszy się z przejęciem złodzieja. Siedzi on więc narazie w więzieniu czeskiem i to nie w charakterze więźnia, a „tymczasowego gościa".

Ten nieproszony gość sprawia policji czeskiej wiele kłopotu. Musi się go trzymać w więzieniu, a zarazem nie wolno zamykać celi na klucz. Z tego względu jego celi pilnuje czterech detektywów, którzy chodzą za nim, jak cienie, i baczą uważnie na każdy jego ruch. Ci detektywi znają rosyjski i starają się rozmowami umilić Kasymowi czas.

Sowieckie poselstwo łoży na utrzymanie Kasymowa. Nie spożywa więc on strawy więziennej. Śniadanie, obiad i kolację przynoszą mu z pobliskiej restauracji.

Kasymow jednak staje się coraz bardziej niepożądanym gościem. Czeskie władze postanowiły w radykalny sposób załatwić tę jego sprawę. Zażądano od Sowietów, by jak najszybciej go zabrano. Gdy zaś to nie nastąpi w najkrótszym czasie, Kasymowa wysiedli się z granic Czechosłowacji, jako niepożądanego cudzoziemca. W ostatnim wypadku jedna tylko trudność stanie przed Czechosłowacją: jaki kraj będzie chciał przyjąć Kasymowa?

Wesoły Kącik

SĄSIEDZI

Do komisarjatu wszedł zdenerwowany jegomość.

— Panie przodowniku, ja już dłużej nie mogę!

— Co pan chce?

— Ja chcę spokój! I więcej nic!

— O co chodzi?

— O co? Spytaj sie pan lepiej ile chodzi! Osiem osób! Szmułowicz chodzi, jego żona chodzi i sześcioro dzieci chodzi! Tam i zpowrotem, tam i zpowrotem! I wszystko nad moją głową!

— Kto to jest Szmułowicz?

— Szmułowicz? On ma prócz bielma na oku sklep galanteryjny i zatruwa mi życie! I za co, się pytam! Że ja śpie z jego żoną na tych samych schodach? To nie jest przyczyna! Przecież ja śpię o piętro niżej!

— Co on panu zrobił?

— Ja żyje sobie jak samiec, to znaczy zupełnie sam i kocham spokój. Ale od czasu jak Szmułowicz mieszka nade mną ja warjuję! On ma sześcioro dzieci! Cudne bobasy, żeby ich szlag trafił. Najstarszy syn ma 17 lat, to go już odstawili od piersi matki dwojga nieślubnych dzieci. Bo on kradł dla niej pończochy swoich sióstr!

— Ale czem panu zakłócają spokój?

— Czem? Nogami! Jak dwa stare Szmułowicze i sześć młodych zaczną chodzić po mieszkaniu, to ja warjuję, taki huk.

Poszedłem do nich na górę.

— Kup pan nam — mówi Szmułowicz — pantofle na gumowych obcasach, to będzie mniejszy hałas.

Kupiłem. Osiem par. Ale co to pomogło! Chodzili ciszej, ale dwa razy więcej, bo dzieciom się te pantofle spodobały. Poszedłem znowu na górę.

— Dzieci chodzą — mówi Szmułowicz, — bo nie mają na czem siedzieć. Kup pan im wygodne krzesła.

Kupiłem pół tuzina wyścielanych krzeseł. Ale co to pomogło? Przestali chodzić, ale od rana do nocy suwali krzesła. Się bawili w kolejkę.

Poleciałem znów do Szmułowicza.

— Kup pan mówi dywany, to nie będzie słychać suwania.

Kupiłem trzy dywany... I co pan myśli? Że mam spokój? Skąd! Od rana do nocy trzepią mi nad oknem dywany!

— No i co? Znów pan poszedł do Szmułowicza?

— Tak! I wie pan co on mówi?... Żebym im kupił ogródek! To będą sobie trzepać w ogródku.

Napoleon Sądek

Kupon porady prawnej

Amnestja wraca ludziom wolność i troskę o byt

Szeroko rozwarły się wrota więzienne dla 20.000 ułaskawionych

Wysoki, prawie czterometrowy mur otacza szary, wielki dom. Z boku niewielka wieżyczka oszklona, a w niej kilku uzbrojonych w karabiny policjantów, w dzień i w nocy bacznie rozglądających się na wszystkie strony. Pod murem znów policjanci co kilkanaście kroków. Na szarym murze, jak krzyk, czerwona tablica: **Więzienie dla mężczyzn na Dzielnej w Warszawie.**

Dziś panuje tu ruch niezwykły. Co kilkanaście minut otwiera się ciężka, czarna, żelazna brama, by wypuścić nazewnątrz jakąś nędzną ludzką postać, przeważnie z tobołkiem, czy paczką w ręku.

Po drugiej stronie ulicy gromada ludzi, stojących nieruchomo pod murami domów. To rodzina, krewni, przyjaciele oczekują...

NARAZ ODRYWA SIĘ OD TEJ CIŻBY KILKA OSÓB

i biegnie przez jezdnię, nie zwracając uwagi na deszcz i błoto, na spotkanie wracającemu do wolnego życia więźniowi. Słychać okrzyki radości i powitania.

— WYPUŚCILI CIĘ, FELEK! —

woła stara, biednie ubrana kobiecina, obejmując miłosnem spojrzeniem młodzieńca, który prostuje się, jakby z długo trwałego snu obudzony. Poprawia na sobie, długo zapewne nienoszone, cywilne ubranie.

— Wypuścili mnie, matka, — mówi, — ale Maniek został się — prokurator dał mu apelację.

Matce twarz posępnieje, ale patrzy znów na syna i mówi:

— Nie dam już teraz, abyś ta się do „mamra" znów dostał — do uczciwej roboty zagonię!

Do grupki rozmawiających zbliża się dostojnym krokiem „pan władza".

— Rozejść się! — mówi głośno.

Cichną rozmowy i powitania. Wszyscy pośpiesznym krokiem odchodzą. Tam w więzieniu nauczyli Felka, co to rozkaz i szacunek dla władzy!

Znów kilkanaście minut oczekiwania. Ci, co stoją pod murami domów, niecierpliwią się:

— CO TAK DŁUGO? MOŻE JUŻ DZIŚ NIE WYPUSZCZAJĄ? —

pyta jakaś młoda dziewczyna. Długie zapewne miesiące czekała na męża, czy kochanka, ale te minuty, te ostatnie minuty, które ich rozdzielają, są najnieznośniejsze, najdłuższe... Słychać zgrzyt przekręcanego w zamku klucza. Ponura brama znowu się powoli otwiera. Trzech ułaskawionych opuszcza mury więzienia.

„NOWE SITKO" NA KOŁEK

Nie patrzą, czy kto na nich czeka, idą wesoło, podśpiewując sobie, a radość rozsadza im piersi! Nareszcie, tak dawno oczekiwana wolność! Spoglądają z rozrzewnieniem na nędzne i brudne domy ulicy Dzielnej. Dla nich one są piękne i nowe, bo to domy wolności!

Z przeciwnej strony policjant prowadzi nowego lokatora na Pawiak. Ci, przed chwilą wypuszczeni, z żalem i współczuciem patrzą na niego. Idzie powoli, ze spuszczoną głową nowy przestępca. Dziś przecież każde otwarcie bramy więziennej jest zwiastunem wolności. Ten zaś zgrzyt klucza ma inną bolesną wymowę...

Z HOTELU POD MONOKLEM"

Mniej przygnębiająca atmosfera panuje przed aresztem centralnym na Daniłowiczowskiej. Tu siaduje arystokracja przestępców. Siedzą za rulетkę, za „plajtę", albo szmugiel i różne przestępstwa administracyjne.

To też oczekujące na nich rodziny i wspólnicy, którzy dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, nie dzielili z nimi celi, inny zupełnie mają wygląd, niż oczekująca biedota na Dzielnej. Widać tu wytworne panie, ubrane w bogate futra, zalatujące drogiemi perfumami. Kryją się przed deszczem po bramach, albo w taksówkach.

Tu już dłużej trwa zwalnianie więźniów. Każdy z nich przecież musi odebrać z depozytu pierścionki złote, zegarki, i przeliczyć pieniądze. Nic tedy dziwnego, że areszt centralny nosi wśród świata przestępców ironiczną nazwę „Hotelu pod monoklem".

A TERAZ PYTAMY: CO DALEJ?

Więzienia w całej Polsce wypuściły 3 stycznia ze swych murów 20.000 więźniów. W samej Warszawie zwolniono do dnia wczorajszego 700 osób.

*

Jak zmniejszyć przepaść, która wytworzyła się między ułaskawionym więźniem, a społeczeństwem? Jak zapobiec powrotowi tych ludzi na złą drogę? Przecież więzienie ma być nietylko karą, ale i drogą nawrócenia; wielu ma się w niem nauczyć żyć uczciwie wśród bliźnich na wolności.

Całe kadry tych ludzi, jeśli nie są to jednostki do gruntu zdemoralizowane, recydywiści i nałogowcy — nauczyło się w więzieniu, jak należy uczciwie pracować. Ale, gdy mówimy o pracy, to zaraz zjawia się pytanie:

JAK ZNALEŹĆ PRACĘ?

Przecież dla nas, ludzi, którzy nie zetknęli się nigdy z karzącą ręką sprawiedliwości — tej pracy tak często brak.

Tym ludziom trzeba dać pracę, żeby nie było złych sytuacyj — oskomy, żalu do społeczeństwa i życia. Oczywiście, będą z pośród zwolnionych i tacy, słabego charakteru, tacy, nałogowcy, co zaraz zaczną swój niecny proceder i wrócą pod klucz, ale więcej będzie tych, których „najlepsze sumienie popsuło złe położenie". Do nich trzeba wyciągnąć rękę pomocną i nie pamiętać im, co było.

Ci ludzie powinni wrócić do życia „z czystym arkuszem papieru", jak ludzie uczciwi.

Mężczyzna, który przestał być kobietą

„Była panna" Zdenka nie wie, czy i kiedy się ożeni

W wigilję Bożego Narodzenia p. Zdenka Koubkowa otrzymała kilkudniowy urlop. Pożegnała się ze swymi kolegami biurowymi, którzy życzyli jej wesołych świąt, i opuściła biuro. Ta elegancko, acz skromnie odziana dziewczyna zwracała na ulicy powszechną uwagę. A obecnie jest już ona panem Zdenkiem Koubkiem. Dobrze uszyty garnitur, spodnie świeżo odprasowane, lśniąca biała koszula i dobrze związany krawat, czynią zeń bardzo eleganckiego młodzieńca.

Gdy Zdenek Koubek po raz pierwszy zjawił się ubrany po męsku w cukierni, znajomi przywitali, go serdecznie wykrzykując:

— Zdenka! To ty! Jakaś ty elegancka!

JEJ PIERWSZE UCZUCIE, JAKO CHŁOPCA

Pewien dziennikarz, obecny w cukierni, poprosił Koubka, by mu opowiedział o swych pierwszych wrażeniach, jakie odniósł, jako mężczyzna.

Oczy Koubka były roześmiane.

— Pan się chyba zdziwi, że paraduję w tym stroju. Od sobot jednak władze oficjalnie mnie uznały za mężczyznę.

— Czy ta zmiana płci i nazwiska sprawiły panu wiele trudności?

— Najmniejszych. Mój adwokat zwrócił się w tej sprawie do władz, przedstawiając świadectwo lekarskie i natych miast zadośćuczyniono jego prośbie.

— A... operacja?

— Był to drobny zabieg, który nie sprawił mi wielkiego bólu. Poza tem za dwa tygodnie mam się poddać drugiej.

— Wówczas będzie pan całkowicie mężczyzną?

Koubek nie może powstrzymać śmiechu, który wywołuje to niedyskretne pytanie dziennikarza.

PRZESTAŁA BYĆ KOBIETĄ OD WIOSNY

— Od zeszłej wiosny czuję się już mężczyzną. Odkąd się nim poczułem, porzuciłem lekkoatletykę kobiecą.

— Czy porzuci pan na zawsze sport?

— Nie. Liczę obecnie 22 lata i spodziewam się, że jeszcze uzyskam sukcesy w dziedzinie sportu. Obecnie gram w piłkę nożną i do tego wcale nieźle, tak przynajmniej mówią mi koledzy. Niebawem stanę przed komisją poborową. Jeśli okaże się, że będę zdolny do pełnienia służby wojskowej, chętnie wdzieję na siebie mundur.

— Czy nie obawia się pan tej ciężkiej służby, do której pan nie jest przyzwyczajony?

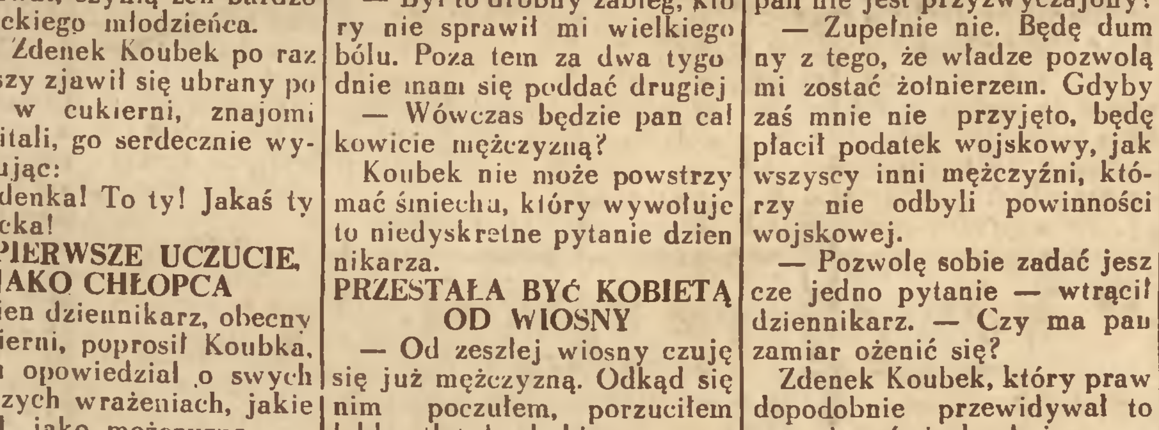
— Zupełnie nie. Będę dumny z tego, że władze pozwolą mi zostać żołnierzem. Gdyby zaś mnie nie przyjęto, będę płacił podatek wojskowy, jak wszyscy inni mężczyźni, którzy nie odbyli powinności wojskowej.

— Pozwolę sobie zadać jeszcze jedno pytanie — wtrącił dziennikarz. — Czy ma pan zamiar ożenić się?

Zdenek Koubek, który prawdopodobnie przewidywał to pytanie, uśmiechnął się.

— Pan chyba rozumie, że to bardzo delikatna sprawa. Jestem bardzo młody, a poza tem, mówiąc prawdę, nie miałem jeszcze czasu, by się nad tem zastanowić. Może później ożenię się.

Dziennikarz podaje Koubkowi rękę i dziękuje za wywiad. Zdenek mocno, po męsku ściska podaną dłoń. Nawet po tym uścisku można poznać, że Zdenki Koubkowej niema już, a narodził się Zdenek Koubek. Z wcześniejszych rewelacyj naszych, Czytelnicy wiedzą, zapewne, że Koubek, jeszcze... jako panna Koubkowa, był świetną lekkoatletką, dopóki nie odkryto jej „dwupłciowości" z przewagą rodzaju męskiego.



Jak donosiliśmy, w sobotę przed południem na Zamku Królewskim odbyła się podniosła uroczystość wręczenia przez P. Prezydenta R. P. biretu kardynalskiego J. E. kardynałowi Marmaggiemu, pronuncjuszowi Apostolskiemu. Na zdjęciu fragment uroczystości w kaplicy Zamkowej.

Tabela dolarówki

Odbyło się ciągnienie 4 proc. Premj. Pożyczki Dolarowej S. III.

Wylosowano dolarówki:

12.000 dol. am. — Nr. 569074.

Po 3000 dol. am. — Nr. 1388208 1026326.

Po 1000 dol. na n-ry: 127227 1298745, 762764 37821 1371207 468220 1386489.

Po 500 dol. na n-ry: 982227 446512 370359 335761 36542 381386 109485 405215 529719 809389.

Po 100 dol. na n-ry: 569823 991694 193451 591590 1385665 490390 487389 113352 707194 206638 367802 386917 944624 58131 1326356 1038932 827649 716702 549260 635602 509792 1256511 1057468 543222 909715 660592 1335740 792822 1347173 342643 928168 1003589 164377 1481974 1131695 49906 1427687 116611 1099426, 95700 1155580 1350044 353820 952048 127492 1024148 205266 1204187 1229632 1372002 513885 1008761 1345972 834405 567755 451779 141989 491860 494554 488888 270955 966678 585279 390737 980695 721972 845043 1001204 699234 117163, 740640 1002490 1238909 85250 181173.

Coś dla Pani

Piękna pani doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak ważną jest rzeczą twarzowe uczesanie. Ładnie ułożone włosy stanowią odpowiednie tło dla twarzy podnosząc jej urodę. Niejednokrotnie się zdarza, że pani kupując nowy kapelusz, stwierdza, z przerażeniem, że w żadnym z modnych fasonów nie jest jej do twarzy. Droga i miła pani — nie trzeba tak przesądzać sprawy — ile razy sprawia sobie pani nowy kapelusik, proszę zawsze przymierzyć go do innego uczesania — parę wypróbowanych uczesań i oto na pewno okaże się w rezultacie, że jest pani w kapeluszu jak najpiękniej Nowa linja kapelusza wymaga przeważnie i nowej linji uczesania. Poza tem, a propos uczesań pragnę paniom zakomunikować, że na przedpołudnie nosi się grube, gładko zwijane loki. Natomiast na wieczór uczesanie jest bardzo strojne. Włosy odczesane są z czoła, lub przedzielone i przyczesane gładko nad czołem i przy skroniach. Przytrzymuje je piękny djadem, w którym zawsze jest tak do twarzy każdej kobiecie —a zaś reszta włosów, w tyle głowy zwinięta jest w sute loki, tworzące ponad djademem jakby aureolę. Jest to uczesanie, które posiada tę zaletę, że jest twarzowe dla każdych rysów.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Echa skandalu sportowego w Katowicach

(J.) Głośnem echem rozeszły się po całej Polsce wieści o niesłychanych bójkach, które miały miejsce w Katowicach w czasie i po meczu między śląskim Kl. Hokejowym a najlepszą drużyną wiedeńską WEV.

Wiedeńczyków znamy z najlepszej strony. Gościmy ich zawsze chętnie, albowiem poza walorami czysto sportowemi reprezentują godnie tak rzadko oglądane dżentelmeństwo na lodowisku.

I nagle zupełnie nieoczekiwana bomba: wiedeńczycy inicjują bójki, wiedeńczycy w roli brutalnych napastników! Mało tego, gdyż wiedeńczycy w ohydny sposób poturbowali bezstronnego sędziego Czy to nie za wiele, jak na jeden mecz? Czy to przystoi zespołowi, który znajdował w Polsce serdeczną gościnę.

Poprostu wierzyć się nie chciało, że zajścia podane w skrócie telegraficznym w rzeczywistości były znacznie większe. Doszło do tego, że wiedeńczycy absolutnie nie panując nad rozigranemi namiętnościami zachowywali się zupełnie jak w Meksyku. Brakowało tylko rewolwerów a polałaby się krew. Choć i bez tego naliczono kilku ciężko kontuzjowanych.

Mecze hokejowe z natury rzeczy nie są grą zbyt przyjemną. Operowanie długiemi kijami oraz „uzbrojenie" w postaci łyżew przy szybkiej jeździe z jednej strony a chęci niedopuszczenia przeciwnika do strzału — musi spowodować grę ostrą Kwestją szybkich decyzyj sędziego jest, by w zarodku dusić wszelkie znamiona gry brutalnej.

Przypominam sobie, że w czasie finałowego meczu o mistrzostwo świata rozegranego między Kanadą a USA w Krynicy pamiętnego roku 1931. gracze, usiłowali „chodzić" na całego. Sprytnym inicjatorem „zderzeń" był słynny Watson z drużyny amerykańskiej a wykonawcą jego niemniej znany kolega mały, krępy, ale silny jak tur Ramsay. Sędzia wspomnianego meczu (bodaj, że Włoch) odrazu uśmierzył temperamenty rozwydrzonych graczy i obeszło się bez poważniejszych awantur.

Inna sprawa, że zaciekłość hokeistów wyraziła się w złamaniu kilkunastu kijów...

Drobny ten epizod świadczy dobitnie, że w meczu hokejowym mogą dziać się różne cuda. Ale nie zapominajmy, że wówczas gra toczyła się o najwyższą stawkę. Przecież walczono o mistrzostwo świata.

A w Katowicach? Zwykły towarzyski mecz przeobraża się w ordynarną, niesłychaną bójkę, przypominającą niemal nożowe rozprawy na peryferjach miasta o późnej nocy...

Jak wynika z dalszych wieści bezpośrednią winę za zajścia ponoszą wiedeńczycy. Widocznie nieprzyzwyczajeni do klęsk (kronika notuje częste porażki wiedeńczyków), panowie ze znakiem WEV, popuścili cugli i wtedy rzeczywistość okazała się zgoła poczwarna. Zamiast graczy ujrzeliśmy bandę łobuzów, którzy nie bacząc, że są na terenie sportowym, nie bacząc, że są gośćmi, wystąpili solidarnie i poczęli sobie urządzać „dintojry". Padały gęste razy, obijano się tak ostro, że naruszono kręgosłupy i t. d.

Postawa wiedeńczyków musi budzić zdumienie, gdyż jak to podaliśmy byli oni zawsze najczystszej krwi sportowcami. Cóż więc mogło spowodować taką nagłą zmianę?

I teraz dopiero docieramy do źródła zajść. Wiedeńczycy, którzy pierwszy mecz wygrali ze ślązakami, byli przekonani, że i drugi nie dostarczy im żadnych trudności. Okazało się jednak, że ślązacy zostali zasileni kilku graczami Cracovii i dzięki temu pokusili się o zwycięstwo. A gdy padła pierwsza bramka, nabrano impetu do... drugiej. Wreszcie przyszła druga i wtedy nastąpił opisany szał wiedeńczyków.

Wniosek prosty: wiedeńczycy nie potrafią przegrywać. A gdy przegrywają wtedy zapominają o swych rolach i budzą się niskie instynkty.

Krwawe awantury w Katowicach winny przynieść jedno: WEV nie powinien już nigdy więcej dostać prawa wjazdu w granice Polski. Zespół, który miast grać, urządza ohydne bójki nie ma prawa występować w Polsce. Pseudosportowcy z pod znaku WEV winni znaleźć się poza nawiasem wszelkich poczynań naszych klubów.

Gdy wiedeńczycy obudzą się ze swego „odrętwienia" wtedy na pewno sami zrozumieją, że to co się stało w Katowicach kwalifikuje się pod odpowiedni paragraf kodeksu karnego. Lodowisko może być terenem mniej lub więcej zaciekłych zmagań ale na kryminał nie ma tam miejsca.

Makabi zwycięża Wawel 10:6

Spotkanie Rosenblum — Chrostek kończy się remisem

Tłok przed bramą, tłok przed wejściem, tłok na sali, tłok przed ringiem. Oto pierwsze wrażenia, jakie odnosi się, gdy się wchodzi na pole bitwy, gdzie ma rozegrać się batalja między krakowskim Wawelem a miejscową Makabi.

Właściwie publiczność przyszła w pierwszym rzędzie dla skontrolowania, jak długo Rosenblum utrzyma się w walce z bojowym Chrostkiem. Przekonała się, że nie było tak źle Ale o tem poniżej.

Mecz w sumie nie stał na wysokim poziomie. Właściwie była to typowa szarzyzna bokserska, tak często oglądana na zawodach nietylko w stolicy. Boks prezentowali: Jakubowicz, Kolonko no i dwaj nieustępliwi „puncherzy" Chrostek i Rosenblum. Na dobrą sprawę trzeba wspomnieć o Wnęku. Zgrabny ten bokserek stanowczo jest przereklamowany.

Wyniki walk: w walce poza konkursem dwa koguty Makabi: **Borensztein** i **Finkelsztein** rozegrali walkę, zakończoną zwycięstwem pierwszego. Borensztein to dobry narybek.

Waga musza: **Jakubowicz— Jeżyk.** Długoręki krakowianin jest stanowczo słaby. W 2-ej rundzie idzie kilka razy na deski, w trzeciej sędzia przerywa walkę i ogłasza techniczny nokaut.

Waga kogucia: **Rundsztein — Szczurek.** I Szczurek góruje wzrostem oraz zasięgiem ramion. Rundsztein bezskutecznie „szuka" przeciwnika. Raz chwycił go pod koniec drugiej rundy, a w trzeciej okłada chaotycznie krakowianina. W każdym razie przyznanie zwycięstwa Rundszteinowi nie było sprawiedliwe.

Waga piórkowa: **Wnęk — Krawiecki.** Krakowianin dobrze chodzi po ringu. zręcznie unika ciosów, ale w trzeciej rundzie Krawiecki atakuje z furją i osiąga wyraźną przewagę. Ogłaszają remis.

Waga lekka: **Chrostek — Rosenblum.** Odrazu szaleńcze tempo. Zwarcie i walka z pół dystansu. Rosenblum bije bardzo dużo, ale inkasuje niemniej. Chrostek ma furję rzadko oglądaną na ringu. Bije jednak za szeroko i zbyt „wyraźnie". Wszystkie trzy rundy to jakieś niesamowite tempo. Walka kończy się remisem. Aplauz publiczności był też... nienotowany.

Waga półśrednia: **Frodis — Jedłowski.** Mało boksu. Jodłowski zrazu ma przewagę, ale w ostatniej rundzie kompletnie opada na siłach. Ale mimo to Frodis nie wygrał. Remis byłby słuszniejszy.

Waga średnia: **Kolonko** wygrywa z **Fuksem.** Walka brzydka, dużo zwarć, a jeszcze więcej chaotyczności.

Waga półciężka: **Neuding** remisuje z **Pieniążkiem.** I tu zamiast oczekiwanej walki na wyższym poziomie, byliśmy świadkami szarzyzny. Neuding wypadł blado, ale i jego przeciwnik dziwnie sztywny i zmanierowany. Remis nie krzywdzi nikogo.

W wadze ciężkiej **Steineisen** zremisował ze **Stankiewiczem.** Technicznie, tłuściutki reprezentant Makabi był o klasę lepszy. Oddal nawet dużo ciosów, ale w sumie nie wypadł dobrze. Jego przeciwnik szukał okazji do nokautu, ale okazało się to ponad jego siły.

W sumie Makabi wygrała 10:6. Sędziowali na punkty pp. Moskal (Kraków) i Zylberman (Warszawa) w ringu funkcje swe spełniał objektywnie i spokojnie p. Sachnowski.

Organizacja bardzo słaba. To, co się działo na widowni przy zajmowaniu miejsc, stanowi temat do oddzielnego artykułu. (J).

W kalejdoskopie wydarzeń

12 stycznia Skoda — Gwiazda

W najbliższą niedzielę odbędzie się mecz bokserski między Skodą a Gwiazdą Będzie to spotkanie towarzyskie i ma być rewanżem za wysoką porażkę, jaką poniosła Gwiazda podczas mistrzostw.

Ale to nieważne. Ważniejsze, że 12 stycznia odbędzie się zdawna oczekiwany mecz Rotholc — Czortek. Aczkolwiek Rotholc stale występuje w muszej wadze, a jego przeciwnik w koguciej, wiadomo jest powszechnie, że Rotholc chętniej robi „koguta".

Przypominamy, że podczas pierwszej walki między wspomnianymi zawodnikami, Rotholc miał wagę kogucią. Spotkanie Rotholc — Czortek to rewanż za poprzednią walkę, którą sędziowie orzekli jako zwycięstwo Czortka. Orzeczenie to było krzywdzące dla Rotholca.

W tych warunkach rewanż niedzielny będzie widowiskiem ciekawem. Czynione są zakłady, które typują na zwycięzcę Czortka.

DZIŚ WALCZY SOKÓŁ POZNAŃSKI

Dziś o godz. 12-ej w sali Nowości odbędzie się mecz bokserski między poznańskim Sokołem a CWS-em. W drużynie poznańskiej zabraknie mistrza Polski Misiurewicza, który po ostatnich porażkach miał i inne kłopoty.

Z dużem zaciekawieniem oczekujemy występu Tilgnera, który podobno ma być groźnym rywalem dla Piłata. Mecz zapowiada się bardzo ciekawie. Odbędzie się 8 spotkań, od wagi muszej do ciężkiej.



Część olimpijskich zawodniczek amerykańskich trenuje obecnie w St. Anton w Austrji. Na zdjęciu od lewej do prawej: trenerzy austrjaccy — Friedel Pfeiffer i Hermann Tschol, a dalej: Mary Bard z Bostonu, Cathryne Woard, p. Baughton - Leigh z Bostonu (kapitan drużyny) i Hanna Locke z Filadelfji.

O puhar angielski

W sobotę rozpoczęły się w Anglji dalsze rozgrywki o puhar. Odbywa się już trzecia, a więc najważniejsza runda. Rozgrywki toczą się przy niebywałem zainteresowaniu publiczności.

Przypominamy, że puhar angielski ma bardzo bogatą tradycję. Po raz pierwszy rozgrywki o puhar odbyły się w 1871 roku, finał w roku 1872. A więc przeszło 60 lat trwają coroczne walki o zaszczytny puhar.

Dodajmy, że na finałowej walce często gościem bywał król Anglji, a książę Walji rzadko kiedy opuszcza tak atrakcyjną imprezę.

Walne zebranie W.O.Z.P.N.

Walne zebranie WOZPN odbędzie się 26 stycznia. Zwyczajem dorocznym kluby szykują się energicznie do tego dorocznego, bezkrwawego boju. Jak zwykle pod adresem ustępujących władz padają zarzuty. Będzie tego dużo, bardzo dużo... I jak zwykle prowodyrzy odpowiedzą i jak zwykle zajdą niewielkie zmiany w składzie osobowym OZPN. Tak już jest i pod tym względem WOZPN zdobył bodaj rekord.

W tym roku jeden z członków WOZPN obchodzić będzie zdaje się jubileusz sprawowania swego urzędu. Nie wymieniamy nazwiska, ale kto zna dobrze skład osobowy WOZPN wie dobrze, o kogo chodzi. Osoba o której mowa już od 9 lat zasiada w WOZPN i stale zajmuje to samo stanowisko... Chyba W.O.Z.P.N. obdarzy tego pana orderem. Za tyle lat pracy...

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Lena z Anina. Będzie Pani niedomagać tej zimy przez krótki czas. Proszę się wystrzegać kradzieży. Niedaleka podróż czeka Panią. List nadejdzie lub papier urzędowy. Szczęśliwy dzień — środa.

Ela z Marszałkowskiej. Sprzeczka domowa czeka Panią. Przyjemna przechadzka będzie. Niemiłe wspomnienia. Spotka Pani brunetkę. Szatyn sympatyzuje z Panią.

Nana z Grodna. W życiu Pani nastąpi polepszenie naskutek nagłej zmiany. Spotka Panią przykrość z powodu plotek. Otrzyma Pani ponętną propozycję. Ujrzy Pani znaną osobistość. Podróż czeka Panią.

Adolf S. S. Będzie Pan ciężko chory tej zimy. Leczenie będzie kosztowne. Odwiedzi Pana dawna osoba. [illegible] Pan naprawi krzywdę, wyrządzoną bliskiemu człowiekowi.

Zoryka 99. Pogodzi się Pani z narzeczonym. Wyjdzie Pani zamąż z miłości w najbliższych latach. Czeka Panią przykrość z powodu obmowy. Szczęśliwa liczba — 44.

Kwiat paproci. Sen wróży chorobę dziecka znajomych. Odwiedzi Panią mężczyzna w średnim wieku, który obwieści ciekawą nowinę. Wydatki czekają Panią. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

K. M. z Targówka. Sen Pański wróży szczęśliwe małżeństwo. Będzie radość w rodzinie. Proszę unikać pijatyk, bo są one dla Pana niebezpieczne. Otrzyma Pan ryzykowną propozycję.

Prażanka. Niech Pani śmiało i bez żenady opisze swój sen. Cóż, że nie przyzwoity? Przecież to tylko sen.

Zofja N. (Piastów pod W.). Sny Pani wróżą niewielką stratę i zamożność w przyszłości. Będzie sprzeczka ze starszą kobietą. Szczęśliwa data: 14 maja. Spotka Pani szatynkę.

Stała czyt. „O W." Merlka. Zaproszą Panią na zabawę. Będzie spotkanie, które da Pani dużo radości. Uroczystość rodzinna czeka Panią. Kłopot pieniężny.

„Hellada". Niestety sny Pani nie wróżą poprawy materjalnej. Raczej dalsze pogorszenie. Brunet odwiedzi Panią (krewny). Proszę unikać starszego, łysego pana.

P. Lulka M. z Grochowa pisze:

„Śniło mi się, że w stawie o czystej wodzie kąpał się młody czarny byk. Ja szłam w czerwonej sukni. Gdy byk mnie zobaczył, poczerwieniał cały na kolor koralowy i rzucił się ku mnie. Schroniłam się do czerwonego samochodu, byk zaś począł walić łbem o samochód, wreszcie zmęczył się i poleciał".

*

Sen powyższy wróży, iż czerwony kolor przyniesie Pani szczęście. Będzie Pani świadkiem pożaru, ale jeszcze niezbyt prędko. Blondyn durzy się w Pani. Przemijający smutek będzie.

Massaua, przedsionek piekła

Port zamieniony w magazyn wojenny

Cichy niegdyś i odwiedzany zaledwie przez kilka statków port Massaua, w włoskiej Erytrei, tętni obecnie gorączkowem życiem. W powietrzu rozlega się przeraźliwy zgrzyt dźwigów, syren okrętowych i wrzask rozkazów, podawanych przez megafony. Ten piekielny wprost hałas wzmaga jeszcze warkot motorówek firm ekspedycyjnych i towarzystw ubezpieczeniowych, oraz motory małych stateczków, pilotujących statki towarowe.

W Massui codziennie wyładowuje się olbrzymie partje towarów. Drzewo, tanki, kawałki mydła do mycia, karabiny maszynowe, karabiny, mięso, tytoń, naftę, benzynę — to wszystko musi się przywozić z Włoch do Afryki i to wszystko przywozi się do Massui. Tu towary zostają wyładowane i samochodami ciężarowemi przesyłane na front.

Tysiące tych samochodów, naładowanych po brzegi drutem kolczastym, beczkami cementu, prasowanem sianem, beczkami wina, skrzyniami piwa i jajek, workami mąki i kurydzy, kuchniami polowemi, reflektorami, lub też bańkami nafty i benzyny jadą na front i zaraz potem wracają opróżnione. Wojskowe przedsiębiorstwa transportowe, jak i prywatne, pracują bez przerwy. Dniem i nocą wre gorączkowa praca. Dniem i nocą ciągną sznury naładowanych samochodów w stronę Adui i Makalle.

W mieście prawie nic nie można kupić. Wszystko jest wyprzedane. Półki w sklepach są puste. Tylko znajomym i szczególnie poważnym klientom są sprzedawane przedmioty pierwszej potrzeby, i to w drobnej ilości. Pewnemu dziennikarzowi tylko dzięki protekcji kapitana statku udało się nabyć 20 widokówek. Po drodze na pocztę tysiące osób zatrzymywało go i pytało, gdzie kupił te pocztówki. Nawet i one są w Massui przedmiotem pożądania.

W mieście natłoczyła się olbrzymia ilość przybyszów z całego świata. Daje się to zauważyć przedewszystkiem w zakładach fryzjerskich. Panuje tam tak wielki natłok, że klienci całemi godzinami czekają na tę upragnioną chwilę, w której dostaną się na fotel golibrody.

Najdotkliwiej daje się tu odczuwać brak wody i lodu. Konsumcja piwa jest tak wielka, że ilość przywożonego lodu nie wystarcza do tego, by na składzie znajdowało się zawsze zimne piwo. Karczmarzowi wprost wyrywa się napół zimną butelkę z ręki, a następny klient musi cierpliwie czekać, by druga zkolei butelka osiągnęła możliwy chłód i by piwo mogło służyć do picia. Wielkie skrzynie piwa są bezpośrednio na statkach odkupywane przez spragnionych. Roztwiera się je na miejscu i gasi się dokuczliwe pragnienie. Wędrowni sprzedawcy chłodzących napojów ułatwiają nieco sytuację. Często podają napój w butelkach. Daje się tu bowiem odczuć brak szklanek. A nikt nie ma cierpliwości czekać, póki szklanka się opróżni. Oczyszczone bańki po benzynie służą sprzedawcom za balony. Lecz nikt nato nie zważa. Grunt, że można w jakiś sposób ugasić pragnienie. „Przedsiębiorstwo" takiego ulicznego sprzedawcy jest bardzo prymitywne. Stoi on na skrzyżowaniu ulic z dwiema bańkami. W jednej jest lemoniada, w drugiej trochę wody, w której przepłukuje szklanki. Interes świetnie prosperuje. Sprzedawca jest oblegany przez tłum spragnionych i zbija trzos pieniędzy.

W Massaui nie widzi się wcale kobiet. Wszędzie spotyka się robotników portowych i tragarzy, odzianych w spodenki kąpielowe i korkowe hełmy. Są spoceni, klną i pracują pod żarem tropikalnego słońca. Pracują bez wytchnienia, ponieważ gdy tylko jeden statek zostaje wyładowany, natychmiast drugi dobija do brzegu. Port jest zbyt mały, by mogły doń zajechać odrazu wszystkie statki. Poza portem na wolnych wodach stoi około 40 statków. Tylko niektóre z nich, posiadające jakiś niezwykle ważny ładunek dostają się szybciej do portu. Inne czekają cierpliwie na swą kolej. Wyłącznie statki przewożące wojsko i amunicję natychmiast zawijają do portu. Każdy przecież z nich przywozi około 4000 nowych żołnierzy i wielkie zapasy amunicji, które są niezbędne dla dalszego prowadzenia wojny z Abisynją.

Dzięki właśnie tej wojnie, miasto, które spoczywało dotychczas w ciszy, nagle nabrało wielkiego rozmachu i upodabnia się do portu zakrojonego na wielką skalę.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Zwyrodniały kat, a nie mąż

P. Stanisława M. pisze nam:

„Czytając Twe poczytne pismo, a przeważnie dział „W cztery oczy", jestem zachwycona Twemi dobremi radami. Może i mnie co doradzisz?

Będąc w rodzinnem mieście Siedlcach, miałam narzeczonego. Mieliśmy się pobrać wkrótce. Ale, niestety, nie stało się tak, bo przyszła śmierć nieubłagana i zabrała mi to co miałam w życiu najdroższego.

W rok potem poznałam tego, co moje życie całe zepsuł i podeptał. A było to tak. Po śmierci mego narzeczonego wyjechałam do Białej Podlaskiej. Siostra dała mi tam pracę u siebie w sklepie. Byłabym może szczęśliwa, żeby nie ten, co złamał moje życie.

To on mnie namówił, żebym porzuciła pracę i wyjechała z nim do jego rodzinnego miasta Lipna. Chętnie się zgodziłam, bo nie wiedziałam, co mnie tam czeka.

Gdyśmy tam zajechali, nalegałam, żeby mnie poślubił, co on też chętnie zrobił. Od tego czasu minęło już 8 lat. Wierz mi, drogi Redaktorze, że wolałabym być w więzieniu, albo chorować te lata, aniżeli żyć tak, jak żyję obecnie.

Mój mąż jest pijakiem, zwyrodnialcem, po nocach nie ma go w domu. A jak przyjdzie, to wyprawia ze mną dzikie zwierzęce orgje w obecności dwojga małych dzieci. Gdy nie chcę, bije mnie okropnie.

Jednej takiej nocy, gdy się nie zgodziłam się na to, co on chciał, związał mi ręce i nogi i tak musiałam leżeć całą noc na gołej podłodze.

Poskarżyć się nie mam przed kim. Do policji iść wstydzę się. A nawet boję się, bo gdy się mój mąż dowie, to mnie czeka okropna kara. Wyjść nigdzie mi nie daje. Nawet do kościoła nie chodzę, bo nie daje. Gazety czytać też nie daje. Kupuję pokryjomu. On czytać, ani pisać nie umie. Mówi, że to jest niepotrzebne, że ten, co umie czytać i pisać, to prędko zwarjuje.

Powiedz, Redaktorze, czy można żyć z takim człowiekiem - potworem?

Chciałabym odejść od niego, ale mi żal dzieci. Żyć z nim nie mogę, bo skończę samobójstwem. A ja takbym jeszcze chciała żyć, bo jestem jeszcze młoda. Mam zaledwie 25 lat.

Panie Redaktorze, ja chcę wziąć jedno dziecko młodsze i odejść od niego. Ale boję się, czy znajdę jaką pracę, żeby zapracować na dziecko i na siebie, i czy mąż mnie nie zmusi żyć z sobą, bo on mówi, że ja muszę z nim być, a jak odejdę od niego, to mnie złapie i zabije, jak psa.

Doradź, Panie, co ja mam z tem zrobić? A może pójść na most Poniatowskiego i wskoczyć do Wisły? Ona na pewno mi nie odmówi schronienia u siebie. Błagam Cię, Redaktorze, daj mi jakąś radę, bo tylko w Panu cała nadzieja moja.

Panie Redaktorze, chciałabym ponadto wiedzieć, jak umieścić ogłoszenie o pracę w „Ostatnich Wiadomościach" i czy to dużo kosztuje. Możeby się kto zlitował nade mną i zaofiarował jakąś pracę i uratował życie ludzkie!"

Głęboko współczując Pani, stanowczo odradzam wszakże wszelkich zamiarów samobójczych, doradzam natomiast danie u nas ogłoszenia o pracę, które, biorąc pod uwagę tragiczne położenie Pani, zamieścimy bezpłatnie.

Na małej wokandzie...

Nowa biuralistka

(A.E.) Panna Rózia Sztykgold, nowozaangażowana biuralistka w firmie Kac i S-ka, przyszła po raz pierwszy do pracy o godzinie dziesiątej.

Pan Kac spojrzał na urzędniczkę niezadowolonym wzrokiem.

— Panno Róziu! — rzekł. — To mnie się wcale nie podoba. Pani za wcześnie za późno do biura przychodzi!

Kto to tak robi? Jak na pierwszy raz się pani spóźni o godzinę, to co będzie dalej?

Ale dosyć już będzie to gadanie. U mnie jest zasada, że jak się pracuje, to się nie mówi i niech pani zapamięta sobie tego.

A teraz proszę usiadać przy maszynie. List pani podyktuję.

Już? No to zaczynamy:

„Do firmy Jaskółka i Spółka."

Uś! Co to jest? Co pani tak puka z jednym palcem?

— Ja tak zawsze piszę.

— Niedobrze mnie się robi. Przecież to nie może być! Maszynistka musi pisać prędko! Jakiem sposobem tamten szef mógł dać pani świadectwo, że był z pani zadowolony?

— Bo on jest jakaś. Zanim on powiedział słowo, to ja zdążyłam napisać dwa.

Pan Kac ukrył twarz w dłoniach.

— Oj to ja wpadłem! Jak śliwka w błocie. Niech no pani przynajmniej do telefonu podejdzie, przecież słyszy pani, że dzwoni.

Panna Rózia podeszła do aparatu.

— Halo! Kto mówi? Pan Rozenkranc? Aha. A kogo pan prosi? Pana Kaca? Zaraz.

Panie Kac, pan Rozenkranc pana prosi.

— Niech pani go powie, że mnie niema — rzucił pan Kac, wciąż jeszcze pogrążony w melancholji.

— Dobrze. Panie Rozenkranc? Pan szef kazał powiedzieć, że go niema.

Pan Kac chwycił się za włosy.

— Coś pani zrobiła?!

Uś, nie wytrzymam, atak serca dostanę. Co ja z pani właściwie mam?

Czy pani wie, kto pani jest? Nie, pani nie wie. Nawet odpowiedniej nazwy ja nie mam dla pani. No bo jak panią nazwać? Żeby pani była mężczyzną, toby na panią głupi szmondak powiedziałem!

*

Sąd skazał pana Kaca za słowne znieważenie panny Rózi na 30 złotych grzywny.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu i kolenda. 9.05 Muzyka. 10.00 Muzyka. 10.30 Transmisja uroczystego Nabożeństwa z Katedry Ormiańskiej we Lwowie. 11.57 Sygnał czasu. 1200 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.15 Poranek muzyczny. 13.00 „Dom kobiet". 13.20 Koncert muzyki tanecznej w wyk. Małej Ork. P. R. 14.00 „Dwie opowieści ze „Skalnego Podhala". 14.20 Muzyka salonowa. 15.00 „Pasjans i robótki". 15.15 „Przyszliśmy tu chwalić". 15.35 „Heca w Jaźwinach". 16.05 Recital fortepianowy. 16.35 „Wielka stawka". 17.05 Orkiestra Henryka Golda. 18.00 „Benedykt Dybowski". 18.10 „Minuta poezji". 1855 Koncert reklamowy. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.30 Muzyka. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Audycja żołnierska. 20.40 „Obrazki z Polski współczesnej". 20.45 Arje i pieśni. 21.15 „Wieczór literacki poświęcony Ignacemu Chodźce". 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert Symfoniczny. 23.05 Muzyka taneczna.

ZOFJA MASSALSKA ŚPIEWA W PORANKU SYMFONICZNYM POLSKIEGO RADJA

Dnia 6 stycznia nadaje Polskie Radjo świąteczny Poranek Symfoniczny. W koncercie tym bierze udział orkiestra symfoniczna pod dyrekcją Józefa Ozimińskiego, oraz doskonała śpiewaczka Zofja Massalska. Program obejmuje uwerturę do „Don Juana" Mozarta i arje operowe tego samego kompozytora. Ponadto „Suitę Baletową" Glucka w opracowaniu Mottla, utwór miły i wdzięczny, oraz pieśni Duparca i uwerturę Bizeta do opery „Djamileh".

IRENA KASZOWSKA I MIECZYSŁAW SALECKI WYSTĄPIĄ W POLSKIEM RADJO

Dnia 6 stycznia wystąpią w Polskiem Radjo następujący soliści: o godz. 16.05 doskonała pianistka Irena Kaszowska z programem utworów Haydna, Liszta i Delibes'a w opracowaniu Dohnanyi'ego. Wieczorem o godz. 20.45 Mieczysław Salecki, polski tenor o światowej sławie, obecnie zaangażowany do oper zagranicznych, odśpiewa szereg aryj i pieśni. Polska publiczność radjowa, pamiętająca poprzednie występy tego znakomitego śpiewaka, powita recital ten z prawdziwą radością.

LISTA MISTRZÓW

W ogłoszonej ostatnio liście mistrzów Europy w najrozmaitszych gałęziach sportu, Polska jest reprezentowana zaledwie dwukrotnie i to tylko w wioślarstwie. Jak bowiem wiadomo, krakowianin Roger Verkay zdobył mistrzostwo Europy w jedynkach, a wespół z Ustupskim zagarnął mistrzostwo w dwójce bez sternika.

Zniechęcenie matki i krótka pamięć syna

Nieprawdopodobna historja rozłąki

Podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia zdarzył się w Londynie niezwykły wypadek: matka i syn spotkali się przypadkowo na proszonym obiedzie po 13-letniej rozłące.

W roku 192? niejaka Helena Szwajcer wyemigrowała ze swym 17-letnim synem Sergjuszem z Rosji i przybyła do Londynu. Tu syn nie mógł znaleźć żadnego zajęcia i wyjechał do Kanady. Z początku Helena otrzymywała regularnie listy od syna. Czasem przychodziły one coraz rzadziej, aż wreszcie korespondencja całkiem się urwała.

PO LATACH 13

Po 13 latach Sergjusz wrócił do Anglji. Był już bogatym człowiekiem i miał zapewnioną przyszłość. Przybywszy do Londynu, Sergjusz zaczął poszukiwać matki. Lecz w żaden sposób nie mógł jej odnaleźć. Obszedł wszystkie rosyjskie restauracje i organizacje emigrantów, lecz nigdzie nie znano jej adresu. Przypuszczano, że Helena Szwajcer opuściła Londyn, a może nawet i Anglję.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Szwajcer został zaproszony na wieczerzę wigilijną do ludzi, których niedawno poznał. Sergjusz chętnie przyjął zaproszenie. Ci znajomi byli bowiem Rosjanami i przypuszczał, że u nich spotka kogoś, kto zna może adres matki.

SPOTKANIE PRZY STOLE

Gdy Sergjusz przybył do znajomych, było już u nich wielu innych gości. Zmiejsca zwrócił uwagę na pewną starszą panią, która mu była jakoś dziwnie znajoma.

Pani domu przedstawiła go owej damie. Oboje niewyraźnie wymówili swe nazwiska, jak to się robi zwykle — dla formy. Podczas kolacji starsza pani była jego sąsiadką przy stole. Sergjusz zauważył, że co pewien czas sąsiadka rzuca na niego badawcze spojrzenie. Spostrzegł również, że pani domu przygląda się im uważnie.

Nagle sąsiadka poprosiła go, by powtórzył swe nazwisko, którego nie dosłyszała w chwili, gdy się jej przedstawiał. Zdziwiony Sergjusz wymienił nazwisko. Jak wielkie było jego zdumienie, gdy starsza pani oświadczyła, że ona również nosi to samo nazwisko.

CZY TO MOŻLIWE?

Oboje gorączkowo zaczęli wypytywać się wzajemnie o szczegóły i po kilku chwilach Sergjusz doszedł do przekonania, że nieznajoma jest jego matką. W ciągu tych 13 lat tak się zmieniła, że nie mógł jej poznać na pierwszy rzut oka.

Dopiero obecnie mógł wyjaśnić matce, dlaczego nie pisał do niej. Los rzucił go na wielkie pustkowie. Znajdował się w miejscowości oddalonej o 1800 mil od najbliższej stacji kolejowej. Poczta przychodziła stamtąd tylko trzy razy do roku. Często się zdarzało, że w chwili przybycia poczty, znajdował się poza miasteczkiem, rozjeżdżając dla przedsiębiorstwa, w którem pracował. Dlatego nie mógł natychmiast odpisać na list matki, która zniechęcona jego uporczywem milczeniem, przestała wkońcu doń pisać.

Chytra kobieta udawała chłopca

aby łatwiej okradać na miłość naiwne dziewczęta

Dotychczas przypuszczano, że tylko mężczyźni potrafią zdobywać serca naiwnych dziewcząt. Temu przypuszczeniu zadaje kłam działalność Anny Cawarkiny.

Anna Cawarkina, którą w tych dniach aresztowała policja moskiewska, przebierała się za mężczyznę i, udając „za kochanego", zdołała nabrać na serce i posag wiele naiwnych dziewcząt. Jej sposób działania był bardzo prosty. Potrafiła je czułemi słowami rozkochać w sobie i namówić do małżeństwa. Po uroczystości zaślubin, Anna upijała swe „żony" i zabierała im ich oszczędności, które wnosiły, jako wiano.

Policja nie mogła w żaden sposób wykryć przestępczyni, ponieważ zaraz po opuszczeniu „żony", Cawarkina ubierała znów odzież kobiecą. Tylko dzięki przypadkowi Anna została schwytana. Jedna z porzuconych „żon" poznała ją na ulicy, w chwili, gdy ta w stroju męskim spacerowała z nową ofiarą.

Annę oddano pod obserwację lekarzy. Ci stwierdzili, że poza zewnętrznemi cechami, jest ona zupełnie zdrową i normalną kobietą. Swą działalność uprawiała tylko celem zdobycia łatwą drogą pieniędzy.



Niezadowolenie wśród młodzieży egipskiej przeciwko obecnemu rządowi przybiera w ostatnich czasach groźne rozmiary. Dochodziło już kilkakrotnie do poważnych rozruchów, w których żywy udział brali studenci. Na zdjęciu naszem widzimy wyzwolone kobiety egipskie — młodziutkie studentki z uniwersytetu kairskiego, protestujące przeciwko ugodowej polityce rządu.



Fragment miasta Kairu, widziany z lotu ptaka — z pokładu samolotu angielskiego, który czuwa nad bezpieczeństwem Egiptu.

Nagus po nocy szalonej

gorzko żałował przygodnych znajomości

Student Szkoły Nauk Politycznych, Józef Frendzner, w wesołym nastroju udał się do „Baru Wiedeńskiego" przy ul. Trębackiej. Tam, zabawiwszy się w towarzystwie nadobnej fortancerki, rozaulelony opuścił bar.

Mile spędzony wieczór nastroił go tak, że gotów był z każdym podzielić się radością. I oto, trzeba trafu, na studenta natknęli się tuż przed barem dwaj nieznajomi.

Zaproponowali oni Frendznerowi wspólną libację. Student zgodził się. Nieznajomi zamówili dorożkę, którą objeżdżali cale niemal Stare Miasto, wstępując do każdej napotkanej po drodze restauracyjki.

Oczywiście, że przy kieliszku znajomości szybko się pogłębiają i, opuszczając ostatnią restaurację, student do obydwu nieznajomych czuł nie ograniczone zaufanie.

Jak gorzko Frendzner żałował tej swojej ufności, można sobie wyobrazić. Bo oto następnego ranka obudził się w Budach pod Warszawą — zupełnie prawie nagi i, co ważniejsze, bez portfelu, w którym był o 1000 zł.

Uczynna policja otuliła studenta w granatowe płaszcze i przewiozła do komisarjatu, gdzie przyjęto od strapionego zameldowanie.

Naskutek wszczętego dochodzenia, odszukano obydwu amatorów przygód pijackich tegoż wieczora, gdy pod tym samym barem oczekiwali na nową ofiarę.

Okazało się, że są to: Zygmunt Dąbrowski i Stanisław Skiba. Obydwaj stanęli wczoraj przed Sądem Okręgowym, który skazał Dąbrowskiego na 1 rok więzienia, a Skibę na 6 miesięcy.

Na mocy amnestji, karę Dąbrowskiemu zmniejszono o połowę, a Skibie darowano.

Niemcy boją się polskich hokeistów

Dnia 5 i 6 b. m. miały się odbyć na sztucznym torze w Katowicach dwa mecze hokejowe pomiędzy reprezentacją Berlina, a reprezentacją Śląska, wzmocnioną polską trójką olimpijską. Mecze zostały szumnie zareklamowane. Wywołały one na Śląsku wyjątkowe zainteresowanie. Tymczasem Niemcy w ostatniej chwili odwołały swój przyjazd. Organizatorzy zawodów, Śląski Okręgowy Związek hokeja na lodzie za pośrednictwem Polskiego Komitetu Sportów. w Berlinie i naszych władz konsularnych, poczyniły usilne starania u władz sportowych Rzeszy o doprowadzenie tych spotkań do skutku, jednakże bez powodzenia. Wódz sportu niemieckiego uznał, że drużyna niemiecka jest zbyt słaba, by zaryzykować obronę hokeja niemieckiego w Polsce.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Skandal w arystokracji

II.

— Zechce nam pan teraz powiedzieć, panie Drews, ile służby pan posiada w domu, i czy nie ma pan na kogokolwiek podejrzenia?

— W domu znajdują się dwie służące, kucharka, lokaj i młodszy lokaj. Co się tyczy lokaja, jednej ze służących oraz kucharki, to służą oni u mnie już przeszło piętnaście lat i mogę za nich w zupełności ręczyć. Pozostałe tylko drugi lokaj oraz pokojówka, ale żadne z nich nie miało przystępu do mojej sypialni i nigdy tam nie wchodzili.

— A jednak, jak wynika z pańskiego opowiadania o przebiegu kradzieży, to mogły one być tylko popełnione przez kogoś z domowników — odpowiedział inspektor Bartels.

— Co do tego, nie mam żadnych wątpliwości.

— Z ilu osób składa się pańska rodzina, panie Drews? — zapytałem.

Zapytany żachnął się.

— Nie przypuszcza pan chyba, że ktoś z mojej rodziny popełnia te kradzieże — odpowiedział z oburzeniem.

— My nikogo nie podejrzewamy, panie Drews, a mimo to musimy podejrzewać wszystkich. Faktem jest, że kradzieże dokonywane są przez kogoś z domowników. Za trzy osoby ze służby pan ręczy, po zostałe dwie nie miały wstępu do pańskiej sypialni, nie pozostaje zatem nic innego, że pan się omylił i pieniądze te nie znajdowały się wogóle w kasie.

— To jest w zupełności wykluczone. Wczoraj rano podjąłem z banku 2400 funtów szt. Z pieniędzy tych 100 ft. szt. zatrzymałem przy sobie, pozostałe zaś pieniądze włożyłem własnoręcznie do kasy. Pamiętam nawet dokładnie, jakie to były odcinki, mianowicie: trzydzieści banknotów po 100 funtów szt., 10 po 50 ft., pozostałe zaś w odcinkach dziesięcio i dwudziestofuntowych. Miałem jeszcze prócz tego kilkanaście funtów w złocie, pozostały one jednak nieruszone. Zginęło tylko osiem banknotów po 100 ft. i jeden 50 ft. szt. Co się zaś tyczy pańskiego pytania o członków mojej rodziny — dodał ze zjadliwym uśmiechem — to prócz mnie i mojej żony, w domu znajduje się tylko mój syn, student, oraz moja córka, która przed niespełna rokiem ukończyła pensję. Zapomniałem dodać, że znajduje się u mnie jeszcze moja zamężna córka w gościnie.

— Zechce pan, panie Drews złożyć obecnie pisemne zameldowanie i podać nam swój adres, a dziś jeszcze pan Bachrach będzie u pana i rozpocznie poszukiwania — zakończył inspektor Bartels rozmowę, powstając z krzesła.

Zauważyłem na twarzy poszkodowanego, że niebardzo jest zadowolony z tego, że to właśnie ja zajmę się śledztwem. Widoczne było, że urazilo go moje pytanie o członków rodziny. Udawałem jednak, że tego nie dostrzegam.

Po złożeniu pisemnego zameldowania pan Drews pożegnał nas i odszedł.

— Weźmie pan ze sobą jednego z kolegów, panie Bachrach i po południu uda się pan na miejsce kradzieży,— odezwał się inspektor, gdy znaleźliśmy się sami. — Zauważyłem wprawdzie, że jest on do pana zniechęcony. Z pewnością pan to też zauważył, niech pan jednak nie przykłada do tego wagi i postara się wyświetlić tę zagadkową sprawę i ująć złodzieja.

— Rozkaz, panie inspektorze, — odrzekłem, żegnając go.

Około godziny czwartej wraz z kolegą byliśmy na miejscu kradzieży. Państwo Drews zamieszkiwali dwupiętrową luksusową willę w arystokratycznej dzielnicy Londynu — w West Kensington. Po szczegółowem zbadaniu całej służby doszedłem do przekonania, że nikt z nich nie wchodzi w rachubę. Poznałem również i rodzinę państwa Drews, mianowicie obie córki i syna. Zastanowiła mnie bladość i chorobliwy wyraz twarzy młodszej córki. Obserwując ją niepostrzeżenie dostrzegłem, że śledzi każdy mój krok i nie spuszcza mnie ani na chwilę z oka. Nie było w tem oczywiście nic podejrzanego i połączywałem to raczej ciekawości młodej dziewczyny, która prawdopodobnie pierwszy raz w życiu widziała prawdziwego detektywa przy pracy.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

O północy w mieszkaniu słynnego lekarza chicagowskiego, Stanisława Graby, zadźwięczał telefon. Ktoś, podający się za właściciela ziemskiego Browna, wezwał doktora Grabę do swego syna, który zranił się rewolwerem. Lekarz wsiadł do własnego auta i udał się na miejsce wypadku. Za miastem został zatrzymany przez czterech mężczyzn, z których jeden podał się za Browna.

Pod groźbą rewolwerów zmuszają Grabę do udania się z nimi w nieznanym kierunku, przyczem przewiązują lekarzowi oczy. Wkrótce przybywają do tajemniczego domku, stojącego na odludziu. Tu lekarz znajduje ciężko rannego młodzieńca. Młoda niezwykle piękna kobieta błaga lekarza, by uratował rannego. Graba bada chorego i stwierdza, że stan jego jest beznadziejny. Wtedy piękna nieznajoma oświadcza mu wzburzonym głosem, że jeżeli ranny umrze — to i on, Graba, umrze wraz z nim.

Po operacji, ranny umiera. Nieznajoma zapytuje doktora, jaka jest jego ostatnia wola, bo za chwilę również umrze. Wskutek nieostrożności jednego z członków bandy, dowiaduje się Graba, iż niewiasta, która skazała go na śmierć, jest słynną „Miss Norą", hersztem bandy gangsterów. Gdy Graba usiłuje ratować się, proponując wzamian za życie i wolność okup — Nora rozkazuje swoim podwładnym, by wyprowadzili doktora w pole, gdzie ma sam wykopać dla siebie grób.

Krętemi, wąskiemi schodami, powoli, krok za krokiem schodził doktór Graba. Nogi ciążyły mu, jakby były z ołowiu.

Za chwilę znalazł się na podwórku, otoczonem ze wszystkich stron wysokim drewnianym parkanem. Jeden z gangsterów przyświecał latarką; podeszli bliżej do skrzyni, umieszczonej w kącie podwórza. Gangster z latarką otworzył skrzynię, długo w niej szperał i wydobył łopatę.

— Panie doktorze — zwrócił się do drżącego, jak liść osiki lekarza, podając mu łopatę — zabieraj się pan do roboty.

Graba ujął w drżące dłonie łopatę. Dreszcz wstrząsnął całem jego ciałem. „Boże święty, więc to nie sen?..." Chwilę trzymał łopatę w ręku, potem rzucił ją na ziemię, i głosem pełnym rozpaczy zawołał:

— Czemu znęcacie się nade mną? — Zabijcie mnie, jeśli mam umrzeć. Nie będę własnemi ręka mi kopał dla siebie grobu!... Nie! Nie! — krzyczał nieprzytomnie.

Przed oczyma zalśniły dwa rewolwery. Jeden z gangsterów odezwał się z lodowatym spokojem:

— Dajemy panu dwie minuty do namysłu! Jeżeli w ciągu dwóch minut nie zacznie pan kopać grobu, dostanie pan kulę w łeb!

— Boże, za jakie przewinienia należy mi się to wszystko! — niemal płacząc odrzekł doktór Graba.

— Panie doktorze, niech pan się nie zachowuje, jak baba — łopatę do ręki i do roboty!

Zupełnie złamany, Graba nachylił się, podniósł łopatę. „Żadne błagania nie wzruszą tych skamieniałych serc. Należy zyskać na czasie... Może nadejdzie ratunek... Może stanie się cud. Może miss Nora zmieni swój potworny plan" — myślał.

— Tylko cud może mnie wybawić — rozmyślał doktór Graba, gdy po raz pierwszy w życiu ujął w swe ręce łopatę i zaczął kopać.

Dwaj gangsterzy przyświecają mu latarką. Dokoła panuje bezwzględna cisza. Tylko gdzieś zdaleka dochodzi gwizd lokomotywy, lub odgłos trąbki samochodowej. Łopata z trudem zanurza się w ziemię...

Na horyzoncie ukazują się czerwono-niebieskie pasma światła. Dnieje.

Graba myśli o swej żonie, o ukochanej Mary. Czy usnęła po jego wyjściu? Nie, na pewno nie śpi. Zapaliła światło, może wstała z łóżka i nerwowo spaceruje po pokoju. Nie wie ona, że jej Stanley kopie teraz swój własny grób, że wkrótce umrze i jej więcej nigdy nie ujrzy... Przeklęte pięćset dolarów, które go skusiły na tę nocną wizytę... Gdyby wiedziała o tem, jaki los czeka jej męża, na pewno poruszyłaby całe miasto, rozpoczęłaby poszukiwania... Kto wie, możeby jej pomoc nie była spóźniona!...

Ale biedna Mary nie ma nawet najmniejszego pojęcia o tem, jakie katusze przechodzi teraz jej mąż, jaki straszny czeka go los.

A może, tuż po jego odejściu zasnęła smacznie, i śni teraz o różnych przyjemnych rzeczach...

Doktór Graba drgnął. Ocknął się nagle ze swych rozmyślań.

W oknie ukazała się sylwetka „Miss Nory". W ciszę nocną padł rozkaz:

— Tommy! Sprowadzić pana doktora do mnie na górę, do mego pokoju! Natychmiast.

— All right (czyt. ol rajt), miss!

— Chodź pan, panie doktorze, wyspowiada się pan przed śmiercią ze swych grzechów przed miss Norą! — mówią do lekarza z bluźnierczym śmiechem i mrugają do siebie znacząco.

— Cóż to za nowe katusze! — krzyczy zrozpaczony lekarz. Jest nietylko zrozpaczony, ale także oburzony bluźnierstwem. — Czego chce ode mnie ta kobieta? Czemu tak okrutnie mnie prześladuje? Poco znów prowadzicie mnie na górę?

Odrzuca precz łopatę. Spogląda wdół. Oho dużo już wykopał!... Prawdziwy grób... — Boże, jakie to wszystko straszne! — Ociera sobie pot i udaje się wraz z gangsterami do pokoju miss Nory.

— Poco mnie tam prowadzicie? — zapytuje ponuro.

— Powiedzieliśmy panu. Powinien pan przed śmiercią wyspowiadać się ze swych grzechów... Ha, ha, ha... A potem tylko chwilka strachu, póki kula nie przeszyje pańskiego serca.

Wprowadzają go do małego pokoiku, którego całe umeblowanie składa się tylko z szerokiego tapczana, pokrytego pstrą narzutą. Na ścianach wiszą reprodukcje obrazów najsłynniejszych malarzy świata: „Gioconda", Leonarda da Vinci, „Madonna" Raphaela, Velasquez, Rembrandt... W kącie stoi mała skrzyneczka z napisem: „Ostrożnie!". Dziwny zapach unosi się w pokoju, jak gdyby palono tu opjum, lub używano innego narkotyku.

Graba usiadł nieśmiało na krawędzi tapczana. Wzrok jego pada na małą skrzynkę, znajdującą się w kącie pokoju, na której widnieje napis: „Ostrożnie — grozi śmiercią".

Cóż to wszystko oznacza? Poco kazała sprowadzić go tu, do pokoju? Co to za nowy kaprys? Kiedy się to wreszcie skończy?

— Miss Nora wnet przyjdzie — mówią gangsterzy. Wychodzą z pokoju i zamykają drzwi na klucz.

Doktór Graba został sam. Zbliża się do okna. Spogląda wdół: niewysoko! Może zeskoczy i spróbuje ratować się ucieczką? Gdyby nawet zranił się, skacząc, zdoła na czworakach przyczołgać się gdzieś do pobliskiej drogi...

Otwiera okno. Wychodzi ono za parkan, w puste pole. Gangsterzy są widać zajęci swym zmarłym przyjacielem. Nikt ucieczki jego nie zauważy.

Stanley przechylą się przez parapet okna. — Trzeba się śpieszyć! — Serce łomoce, niby młot.

Tuż przy murze stoi jego auto. Zeskoczy wprost do auta. Zapomnieli snać auto wprowadzić do garażu... Nie, jeśli spróbuje umknąć w aucie, może to być niebezpieczne... Warkot motoru zdradzi go: motocyklem dogonią i zatrzymają maszynę... Na czworakach woli popełznąć...

Serce bije mu gwałtownie. Nie może złapać tchu. Rzuca niespokojne spojrzenie na drzwi i otwiera naoścież okno. Ręce mu drżą. Na czole perli się zimny pot.

Za chwilę przechyli się przez parapet okna, zeskoczy.

W tej samej chwili usłyszał zgrzyt klucza.

Prędko odwrócił się twarzą do drzwi: na progu stała miss Nora...

Na jej twarzy igrał ironiczny uśmiech....

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

— Jakto? Nie wiesz, kto to jest „Angielka"? Wstyd, Jasiu! Kto, jak kto, ale ty powinieneś wiedzieć, koleżko i „lachowcu" od płci pięknej. Zawsze ją zobaczysz na wszystkich dancingach. Co za jedna i skąd ma forsy, jak lodu, tego nikt nie wie, ale to nieważne. Wiadomo tylko, że gdy chce zaspokoić jaki swój kaprys, nie cofa się przed niczem.

— Jaka będzie odpowiedź? — wtrącił się do rozmowy goniec.

Jasiek przez chwilę wahał się. Spojrzał na pierścień, na którym cenny rubin połyskiwał, jak kropla krwi. To zdecydowało. Zawołał głośno:

— Powiedz, że za chwilę przyjdę!

Po dziesięciu minutach szedł już w cyklistówce po zawadjacku na bakier nałożonej i z papierosem w ustach na miejsce, wskazane przez „Angielkę". Rzeczywiście czekał tam już ów wspomniany zielony samochód dobrze znany na ulicach Warszawy.

Gdy kolarz chciał przycisnąć klamkę, nagle drzwiczki same się otworzyły. Zarazem głos kobiecy, dźwięczny, ale nieco jakby rozkazujący, rzekł:

— Proszę wejść!

Mantarski wszedł. Drzwiczki zatrzasnęły się z suchym szelestem. Kierowca widocznie już uprzedzony, odrazu dał gazu. Samochód pomknął szybko przed siebie.

Jasiek dopiero teraz rozejrzał się dokoła i rzekł:

— Ach, więc pani jest sama? Miało być, zdaje się, jeszcze jakieś towarzystwo?

— Ale niema! Czy pan ma coś przeciwko temu?

— Ja? Skąd? Przeciwnie!—rzekł Jasiek szarmancko.

— Tak bardzo mi zależało na pańskiem towarzystwie, panie Jasiu, że wolałam opuścić grono moich znajomych. Ale jeżeli panu na nich zależy, mogę ich zaprosić do siebie.

Mówiąc to, spojrzała na Jasia. Miała w sobie wiele kokieterji, nietylko zalotnej, ale wręcz wyzywającej. W oczach połyskiwały ogniki tak płomienne, usta jej były tak zmysłowe i apetyczne, że Jasiek, choć stary „wyjadacz" był wręcz oszołomiony. Zawołał z zapałem:

— Ależ bynajmniej nie pragnę liczniejszego towarzystwa! Jestem zbyt szczęśliwy z naszego przemiłego sam na sam, abym miał tęsknić za szerszem gronem. Poco? Przeszkadzałoby nam tylko!

Gdy się dokładniej przyjrzał owej Sylwji Warden, doszedł do wniosku, że to kobieta już nie pierwszej młodości. Ile lat mogłaby mieć? Trudno to było powiedzieć i, zresztą, nie czyniło Mantarskiemu zbyt wielkiej różnicy. Kobiety wogóle mają tyle lat, na ile wyglądają. Czar jej urody i atmosfera zmysłowości, jaką tchnęła „Angielka", pozwalały się domyślać, że kunsztem miłosnym włada po mistrzowsku. I tem mogła górować nad znacznie młodszemi i piękniejszemi.

Samochód stanął przed wytworną restauracją. Osobnem wejściem, wiodącem do gabinetów, przeprowadziła „Angielka" Jasia do małego intymnego saloniku. Tu podano wspaniałą kolację, obficie zakrapianą najbardziej wyszukanemi trunkami do szampana włącznie. „Angielka" twierdziła, że to wszystko z wygranych pieniędzy, zdobytych dzięki zwycięstwu Jasia. Słusznie mu się więc, jak mówiła, należy „oblanie" wygranego dzięki niemu zakładu.

Po kolacyjce „Angielka" zawiozła Jasia do małego mieszkanka, bardzo wytwornie urządzonego. To gniazdko miłosne „Angielki" było istną bombonierką. Przekonało to Jasia, że „Angielka" nie jest znów takiem byle czem, jak go zapewniali koledzy.

Rozejrzał się dokoła i rzekł:

— Milutko tu u pani.

— Prawda? To moje gniazdko miłosne. Nie mieszkam tu stale.

— Ach, tak? Więc to specjalnie tylko mieszkanko do czułych sam na sam?

— Tak jest — odpowiedziała poprostu Sylwja Warden.

— A gdzie pani mieszka naprawdę?

— Gdy cię kto o to zapyta, Jasieńku, powiedz, że nie wiesz, dobrze? Bardzo cię o to proszę. Zresztą, czy nie wystarcza ci to gniazdko?

— O, najzupełniej!

Przyglądał się z zachwytem zbytkownemu umeblowaniu. Na kilku srebrach zauważył monogramy Z. L., ozdobione hrabiowską koroną.

— Co widzę? Korona hrabiowska? Czyżby pani była hrabiną?

— Tak — odrzekła Sylwja spokojnie — mój mąż był hrabią.

— Słowem, pani hrabina?... No, no... ktoby to pomyślał?

— Cóż w tem dziwnego?

— Nie, no bo zachowuje się pani tak miło, sympatycznie, bez żadnej pychy.

— A dlaczegóżbym miała? Cóż to ostatecznie znaczy tytuł hrabiowski? Jedna w życiu rzecz jest ważna. Pić do dna puhar rozkoszy życiowych. Trzeba brać z życia wszystko, co w niem najlepsze. Zrywać wszystkie róże, unikać cierni. Zasadą moją jest: „Lepiej użyć i nawet potem tego żałować, niż żałować, że się za mało użyło".

Od owego wieczora byli kochankami. „Angielce" podobał się „piękny Jasiek". Nietylko z urody i jurnej męskości, ale i z andrusowsko-łobuzerskiego zachowania się, słownika „nadwiślańskiego", używania wyrazów, które zniepra wionej „Angielce" przypadały do gustu.

Aż tu nagle zdarzył się wypadek, który stał się dla przyjaźni i współżycia tych dwojga przełomowym...

Dalszy ciąg pojutrze

Styczeń
6
Poniedziałek
Trzech Króli

KRONIKA KRAKOWA

Kasacja w procesie szantażystów wniesiona.

Prok. dr. Stawarski wygotował w tych dniach skargę kasacyjną przeciw wyrokowi Sądu Apelacyjnego w procesie szantażystów prasowych. Kasacja dotyczy wyroku uwalniającego dr. Knoebla, dr. Derenowskiego, Kwaśnego i Hofmana. Prok. dr. Stawarski nie wniósł natomiast kasacji od wyroku uwalniającego osk. Zdulecznego.

Bratobójstwo za garść siana.

W Mniszynie pod Równem wybuchła gwałtowna kłótnia na tle podziału niewielkiej ilości siana między braćmi Pantelejmonem i Grzegorzem Morozami.

Sprzeczka doszła do takiej gwałtowności, że Grzegorz Moroz pochwycił nóż i ugodził nim swego 25-letniego brata Pantelejmona w piers.

Pantelejmon zmarł po upływie 2 godzin. Bratobójcę aresztowano i osadzono w więzieniu w Równem.

Siekierą w twarz pijaka.

Juljan Chmiel po pijanemu wszedł go mieszkania Styczyńskich w Rzeszowie i począł tam odgrażać się domownikom i demolować mieszkanie.

Zdenerwowany tem Wojciech Styczyński chwycił siekierę i uderzył nią w twarz Chmiela.

Na miejsce zajścia przybyło pogotowie, które odwiozło rannego do szpitala.

Dziecko o 24 palcach urodziło się na Pomorzu.

W Karwieńskich Błotach na Pomorzu Dorota Dettlaffowa powiła niemowlę płci męskiej, posiadające u rąk i nóg po 6 palców.

Wypadek ten wywołał wśród zabobonnej ludności wielkie wrażenie. Dziecko takie uważają tam za rodzaj zmory oraz przypisują mu zdolność przepowiadania przyszłości.

Po śmierci ma ona nie zaznać spokoju dopóki zwłok nie przebiją kołem.

Zawiadowca stacji popełnił samobójstwo.

Na dworcu kolejowym w Brzeżanach w swoim gabinecie popełnił samobójstwo przez powieszenie zawiadowca tej stacji Jan Kuczeraby. Przyczyny samobójstwa władze nie zdołały jeszcze ustalić.

Desperat osierocił ośmioro dzieci.

Strażnik strzelił do bezrobotnego.

Na szlaku kolejowym pomiędzy stawidłami Górki—Malinowa pod Tczewem zaprowadzono posterunki strażników spowodu częstych napadów na pociągi węglowe.

Strażnik Krawczak spostrzegł że w rowach przy torze ukryło się kilkudziesięciu złodziejlí. Dla odstraszenia rabusiów dał strzał ostrzegawczy, po którem złodzieje rozbiegli się.

Po chwili od srony pól nadszedł bezrobotny Czeciora i zbliżył się do leżącej kupki węgla. Krawczak sądząc iż jest to jeden ze złodziei strzelił i zranił go ciężko w plecy.

Czeciora padłszy na ziemię, modlił się głośno. Przewieziono go do szpitala.

Lokator może zmniejszyć komorne

gdy gospodarz odmawia remontu

Ciekawe orzeczenie zapadło w Sądzie Najwyższym w sporze lokatora z właścicielem domu na tle niedokonania remontu mieszkania przez gospodarza. W lokalu zepsuł się dawno nieremontowany piec kuchenny i kuchnia nie nadawała się do użytku. Ponieważ gospodarz odmówił naprawy pieca, lokator musiał wraz z rodziną stołować się w restauracji.

Lokator wystąpił na drogę sądową, żądając zwrotu kosztów, poniesionych wskutek nadmiernych wydatków na utrzymanie domu. Sąd powództwo oddalił, uważając, że w postępowaniu właściciela domu nie można dopatrzyć się winy Właściciel domu nie traci prawa dysponowania swą własnością, przez to, że wynajął w nim mieszkanie i dlatego może samoistnie decydować, czy jakaś naprawa jest konieczna, czy też nie i nie jest w tym względzie związany opinją lokatora.

Gospodarz musi dokonać remontu dopiero wówczas, gdy biegły na rozprawie sądowej orzeknie, iż remont jest konieczny. Natomiast lokator w razie braków w urządzeniu mieszkania, powstałych z winy gospodarza domu, wolny jest od uiszczania czynszu mieszkaniowego w tej mierze w jakiej została zmniejszona użyteczność lokalu przez cały czas trwania tej nieużyteczności.

Sensacyjny proces

o zabójstwo w Krakowie

Wyrokiem sądu przysięgłych w Krakowie z dnia 21 września 1929 skazany został Jan Kotarba za zabójstwo swej żony Magdaleny na karę więzienia przez lat 12. W procesie tym zeznawali jako świadkowie obciążający skazanego Jan i Karol Michalcowie. To wywołało nienawiść rodziny skazanego do rodziny Michalców.

W szczególności 35-letni kłódkarz ze Swiątnik Górnych pod Krakowem Mieczysław Kotarba, który jest bratem skazanego za żonobójstwo odgrażał się wielokrotnie Karolowi Michalcowi i szukał z nim zaczepki zwłaszcza, że za ciężkie uszkodzenie ciała niejakiego Burmera skazany został na rok więzienia i znów przy obciążających go zeznaniach Michalca. Ostatnia bitka między Mieczysławem Kotarbą a Michalcem odbyła się na Wielkanoc 1934.

W dniu 9 września 1934 w szynku Franciszka Kotarby zwanego „Bobowianym" grali w karty 25 letni Marjan Kotarba, syn skazanego Jana wraz ze znafomymi. Wkrótce do nich przysiadł się Mieczysław Kotarba oraz jego żona Marja Kotarbowa. Późnym wieczorem gdy w szynku zjawił się Karol Michalec, odbywający wówczas służbę wojskową wraz ze swym przyjacielem Ludwikiem Kotarbą doszło do pierwszego zajścia, które zlikwidował szynkarz. Następne wypadki potoczyły się w błyskawicznem tempie. W jednym z następnych zajść Marjan Kotarba zastrzelił Ludwika Kotarbę, a Mieczysław Kotarba 3 strzałami rewolwerowemi zranił Karola Michalca.

Wrótce w sądzie okręgowym karnym w Krakowie odbędzie się rozprawa, na której jako oskarżeni prócz Marjana i Mieczysława Kotarbów figurować będzie i Marja Kotarbowa, która namawiała męża do popełnienia przestępstwa.

Bronić będzie mec. dr. Augustynek.

Straszne odkrycie w ogrodzie

Elektrowni Miejskiej w Podgórzu

W dniu wczorajszym przedpołudniem robotnicy Elektrowni Miejskiej w Krakowie, Józef Krzywodział z Pychowic oraz Wojciech Jarosz, zamieszkały przy ul. Staszica 10, w czasie zbierania papierów w ogrodzie Elektrowni obok parku od ul. Podgórskiej znaleźli pakunek owinięty niebieskim papierem.

W pakunku znajdował się płód płci żeńskiej, liczący około 7 miesięcy.

Po zbadaniu przez lekarza płód przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Dalsze dochodzenia w tej sprawie są energicznie prowadzone.

Epilog napadu na szynk

przed sądem w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, zasiądzie 23-letni Wacław Szopa, robotnik z Chełmka.

Dnia 19 czerwca 1935 r. osk. Szopa w towarzystwie niejakiego Piotra Szyjki i Juljena Piwowarczyka przybył pod szynk Jerzego Mehla w Chełmku i począł dobywać się do zamkniętych drzwi szynku, rzucając w nie kamieniami. W tym czasie pracował Jerzy Mehl przy budowie drogi. W pewnej chwili usłyszał głos Antoniego Sojki wzywający go, by szedł w stronę domu, gdyż nieznani osobnicy obrzucają drzwi szynku kamieniami. Mehl udał się więc drogą w kierunku szynku. Szopa słysząc głos Sojki ukrył się moście przez który musiał przechodzić Mehl. Gdy ten znalazł się na moście, Szopa ugodził go kamieniem w oko.

Jak wynika z opinji biegłego lekarza sądowego spowodowało to u Mehla utratę lewego oka.

Lopę bronić będzie mec. dr. Pleszowski.

KINA

Adria „Rapsodja Bałtyku"
Apollo „Raj na ziemi".
Atlantic: „Folies Bergere" i „Czerwony sułtan".
Bagatela Siostra Marta jest szpiegiem i rewja „Wiwat Nowy Rok".
Promień „Księżniczka Czardasza",
Stella „Audjencja w Ischlu".
Swit „Dodek na froncie".
Sztuka: „Nasze słoneczko"
Uciecha „Katarzynka"
Wanda: „Dziewczę z Budapesztu".
Muzeum: „Melodje cygańskie"

Aresztowanie wójta we wsi podkrakowskiej.

W dniu wczorajszym osadzono w więzieniu przy sądzie okręgowym karnym w Krakowie wójta z Woli Zabierzowskiej pod Krakowem 50-letniego Jana Warjana.

Przeprowadzona przez Wydział Powiatowy Lustracja wykryła nadużycia wraz sprzeniewierzeniem kwoty kilka tysięcy złotych przez Warjana. Ponadto Warjan pobierał różnorakie łapówki.

Nieuczciwego wójta broni mec. Dr. Artur Kruh.

Na krakowskim bruku...

Wczorajszej nocy nieznani narazie sprawcy dostali się do sklepu galanteryjnego Zygmunta Schenherza, przy ul. Kazimierza Wielkikgo 58 skąd skradli tewary galanteryjne ogólnej wartości 600 zł.

Organa P. P. aresztowały: Janinę Stanisz lat 19, bez zajęcia, zam. przy ul. Pięknej 8, Rozalję Kusińską lat 42, bez zajęcia, zam. przy ul. Ciemnej 6 Anielę Cieślę lat 48, bez zajęcia, zam. przy ul. Romanowskiego 7, pod zarzutem wspólnie dokonanej kradzieży na szkodę Dawida Plichla, przy ul. Kościuszki 27.

Nieszczęśliwy wypadek kasjerki teatru m. im. J. Słowackiego

Wczoraj wieczorem Felicja Bärwald, zamieszkała przy ul. Radziwiłłowskiej 10 kasjerka teatru m. im. J. Słowackiego w Krakowie wchodząc do ustępu magistrackiego przy ul. Siennej poślizgnęła się tak nieszczęśliwie, że złamała nogę.

Zawezwane Pogotowie Ratunkowe odwiozło ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2.